Nr. 187. | Lwów — Czwartek dnia 14 Sierpnia. | Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: [illegible]
Ceny ogłoszeń.
Zwyczajne ogłoszenia za czwartą stronicę wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible]; tłustym garmondem [illegible]; koresp. prywatne [illegible]
Nadesłane za trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy [illegible]

Dziś: św. Euzebiusza — Machabeuszów. Jutro: Wniebowz. NMP. — Rel. św. Szczep.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. — Zachód „ „ 7 m. 6
Długość dnia godzin 14 minut 6. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Adwokat radykałów rusińskich.

Półurzędowy dziennik węgierski *Pester Lloyd* przyniósł w swej korespondencyi z Wiednia dziwaczną wiadomość o zamierzonem przez kogoś zwołaniu „konferencyi ugodowej polsko-rusińskiej“. Dziennik ów tak się wyraził: „W Galicyi klasa rządząca, t. j. kasta polsko-szlachecka używa do swych celów także administracyi państwowej. Administracya ta jest do tego stopnia przesiąknięta polityką, że za główne swe zadanie uważa utrzymanie i zapewnienie przewagi i panowania klasy rządzącej, a nie jak gdzieindziej, zaspokajania potrzeb ludności. W austryackiej Radzie państwa nie znano galicyjskich stosunków aż do reformy wyborczej z roku 1897-go. Dopiero w skutek tej reformy weszli do Rady państwa tacy polscy i ruscy deputowani, którzy odsłonili przed światem nieład, panujący w tym kraju. Nie chcemy bynajmniej przyłączyć się do tych, którzy wymyślają wiedeńskiemu „Kołu polskiemu“. Klub ten zawsze, gdy chodziło o sprawy państwowe, zachowywał się nienagannie. Bądź co bądź, stosunki polsko-rusińskie koniecznie wymagają naprawy i rząd dobrzeby zrobił, gdyby zamiast ogłaszać w Galicyi stan wyjątkowy, wziął na siebie rolę pośrednika. Nie ulega przecież wątpliwości, że ostatnie zakłócenie normalnych stosunków we wschodniej Galicyi miało charakter przeważnie polityczny, a skoro tak, to gdyby dr. Koerber urządził konferencyę ugodową między Polakami a Rusinami, wówczas zapewne powaga rządowa zdołałaby wytworzyć możliwy *modus vivendi* między nimi. Być może, że do takiej konferencyi niebawem przyjdzie“.

Takie oto jest doniesienie *Pester Lloyda*. Przedewszystkiem zastanówmy się nad ramkami, w których podano projekt konferencyi. *Pester Lloyd* powiada, że dopiero po reformie wyborczej w r. 1897 świat się dowiedział o „nieładzie panującym w Galicyi“. A zatem, wedle tego pisma, całe Koło polskie wiecznie coś ukrywało przed światem i pomagali mu w tem dawni posłowie ruscy, aż dopiero pp. Daszyński, Breiter i niektórzy nowi Rusini odsłonili czystą prawdę. Trzeba przyznać, że *Pester Lloyd*, jako pismo półurzędowe, wyraził się niezmiernie... oryginalnie, bo trudno przypuścić, żeby nieznana mu była działalność tych nowych posłów. My wiemy, że reforma wyborcza z r. 1897-ego nie odsłoniła żadnego nieładu, który wrzekomo był, lecz dopiero wytworzyła pewien nieład, jak go wytworzy każda, która jeszcze bardziej ułatwi byle komu jątrzenie wyborców dla zdobywania mandatów.

A co do konferencyi polsko-rusińskiej pod patronatem rządu wiedeńskiego, to najpierw zgoła nie wiemy, na jakim gruncie możnaby ją oprzeć, jaką nić nawiązać między legalnością a rewolucyą i z jakiej racyi samochcąc przyznawać dążnościom przewrotowym jakieś uprawnienie; następnie nie rozumiemy, kto komu na takiej konferencyi mógłby przyznać cokolwiek takiego, czegoby ów drugi nie miał. Czesko-niemiecki szablon na nic tu się nie zda, a zresztą właśnie rezultaty konferencyj czesko niemieckich powinnyby odstręczyć od podobnych prób na każdym innym gruncie. Dobrze powiada czeska *Politik*, że po takie laury nie warto sięgać.

Sprawa ugody z Węgrami.

Rokowania o odnowienie ugody z Węgrami weszły w stadyum decydujące, po którem już tylko parlamenty obu państw będą miały do wypowiedzenia ostatnie słowo. W sobotę ukończyli fachowi referenci austryaccy i węgierscy trzecie czytanie projektu autonomicznej taryfy celnej, wczoraj i onegdaj konferowali ze sobą obaj prezesi gabinetów pp. Koerber i Szell w wiejskiej posiadłości tego ostatniego, Ratot, a za kilka dni udadzą się obydwaj na dwór cesarski do Ischlu i tam może już przecie rezultat kilkuletnich rokowań między obu rządami dojrzeje nareszcie do parlamentarnego traktowania. Zupełnego porozumienia między obydwu rządami wprawdzie jeszcze nie ma, pomimo ukończenia trzeciego czytania projektu nowej taryfy celnej, ale osobistej interwencyi Cesarza powiedzie się zapewne wyrównać i te różnice, jakie jeszcze zachodzą, tak, jak powiodło się jej przed kilku tygodniami skłonić obu prezesów gabinetów do nawiązania na nowo zerwanej nici rokowań i wykończyć z nadspodziewaną szybkością żmudne dzieło, jakkolwiek zdawało się już, że całą pracę trzeba będzie zaczynać na nowo.

Prace fachowych referentów nad ułożeniem nowej taryfy celnej trwały przeszło rok. W dniu 25 lipca 1901 odbyło się bowiem w austryackiem ministeryum handlu pierwsze posiedzenie delegatów austryackich i węgierskich. Pierwsze czytanie trwało do 11 października 1901 i nie doprowadziło do porozumienia, gdyż różnica między stanowiskiem, zajętem przez austryackich delegatów a tem, na którem stanęli delegaci węgierscy, była zanadto wielka. W dniu 18 listopada 1901 rozpoczęto tedy drugie czytanie projektu, które trwało do 12 stycznia 1902 i nietylko nie polepszyło sytuacyi, lecz jeszcze ją zaostrzyło. Węgrzy bowiem wystąpili z nowemi żądaniami wysokiego oclenia wszystkich tych materyałów surowych, jakie austryaccy fabrykanci sprowadzają w znacznych ilościach z zagranicy, jak np. wełny, lnu, konopi, skór itp. Żądaniom tym sprzeciwili się jak najusilniej referenci austryaccy i co do przeszło sześciuset pozycyi celnych nie mogło przyjść do zgody. Przerwano tedy znów rokowania i niekóntynuowano ich przez kilka miesięcy. Węgrzy nietylko nie okazywali w tym czasie skłonności do ustępstw, lecz właśnie utrudniali wszelkie nawiązanie rokowań na nowo, a u siebie w domu rozwinęli tak ostrą agitacyę przeciw Austryi w kwestyi ugodowej i tak straszyli zupełnem oderwaniem się ekonomicznem od niej, jeżeli ich żądania nie zostaną spełnione, że dr. Koerber widząc, iż w takim stanie rzeczy o dalszych rokowaniach mowy być nie może, uczynił krok stanowczy, bo zażądał imieniem Austryi wypowiedzenia traktatów handlowych, zawartych z obcemi państwami i przez to pokazał Węgrom, że Austrya nie myśli dłużej ulegać ich pogróżkom i sama liczy się z tem, iż rozdział ekonomiczny z Węgrami będzie nieuchronny. Zakipiało wówczas na Węgrzech i ostrze agitacyi zwróciło się nie już przeciw odnowieniu z nią ugody, ale przeciw osobie Koerbera. Agitacya ta przybrała charakter tak ostry, że niektóre dzienniki węgierskie wprost pisały, iż tylko w takim razie Węgrzy gotowi są wdać się w dalsze rokowania ugodowe, jeżeli p. Koerber otrzyma dymisyę. W Austryi natomiast cały świat przemysłowy jak jeden mąż stanął po stronie dra Koerbera i w licznych manifestacyach wyraził mu swoje zaufanie za energiczne stanowisko, jakie zajął w obec Węgrów. W takiej krytycznej sytuacyi wmięszał się w sprawę Cesarz, powołał do siebie pp. Koerbera i Szella i ta interwencya monarsza odniosła skutek nadzwyczajny. Czego przedtem nie zrobiono w ciągu roku, to teraz potrafiono zrobić w trzy tygodnie. W połowie lipca rozpoczęto bowiem trzecie czytanie projektu taryfy celnej, a 8 sierpnia ukończono je. Uprawnia to do nadziei, że i na tej konferencyi w Ischlu, jaka odbędzie się za kilka dni pod przewodnictwem Cesarza, da się zupełnie usunąć tych kilka punktów spornych, co do których nie przyszło jeszcze do ugody.

Na dwie strony.

Zdaje się, że jedyną polityczną akcyą mocarstw w tej chwili jest nacisk na turecką Portę, aby przeprowadziła konieczne reformy w Macedonii, i równoczesny nacisk ich na gabinet bułgarski, aby powstrzymał rewolucyjny „komitet macedoński“ od wszelkiej propagandy powstańczej, zwłaszcza na tym „kongresie macedońskim“, który się teraz w Sofii odbywa. Przedstawienia w tym kierunku poczyniły najpierw solidarnie Austrya i Rosya, a przed paru dniami przyłączyła się do nich Anglia, o czem parlamentowi londyńskiemu oznajmił w dzień jego zamknięcia minister spraw zagranicznych lord Cranborne. To oznajmienie wywołane było następującą interpelacyą stronnictwa whigów: „Czy rządowi wiadomo, co się w tej chwili dzieje w Macedonii, i czy prawdziwe są wiadomości ze sfer kupieckich, że wojsko tureckie przechadza się po tym kraju, niszcząc po drodze wioski i osady chrześcijańskie? Podobno cała tamtejsza ludność chrześcijańska znajduje się albo w więzieniu, albo też się kryje w niedostępnych górach, a rząd turecki pochwala drakońskie postępowanie swych urzędników i w swej zaciekłości świeżo zamianował nowych kajmakamów (po naszemu starostów) z pośród najzawziętszych fanatyków muzułmańskich“.

Lord Cranborne odpowiedział na tę interpelacyę, że do wiadomości rządu nie doszły owe wieści ze sfer kupieckich, wiadomo mu jednak, że położenie w Macedonii rzeczywiście wymaga gruntownych reform i dlatego rząd angielski chętnie przyłączył się do przedstawień, poczynionych sułtanowi przez gabinety wiedeński i petersburski. Lord Cranborne nie wspomniał przytem o uwagach austryackich i rosyjskich, zrobionych rządowi bułgarskiemu w sprawie rewolucyjnej działalności komitetu macedońskiego, z czego wynika, że w tej drugiej akcyi Anglia nie bierze udziału. A tłómaczy się to w zupełności tym znanym faktem, że wedle angielskiego zapatrywania, ugoda austro-rosyjska z r. 1897 zupełnie wystarcza do zabezpieczenia porządku na Bałkanie, o ile on zależy od zachowania się tamtejszych słowiańskich państewek. Akcyę na dwie strony dla utrzymania pokoju na półwyspie bałkańskim prowadzą zatem tylko Austrya i Rosya; jedynie one nakazują Macedończykom zachowywać się spokojnie, a równocześnie nakłaniają sułtana do poprawienia stosunków w Macedonii. Natomiast Anglia przystąpiła tylko do tej drugiej akcyi, wszystkie zaś inne mocarstwa zachowują neutralność, z czego jednak bynajmniej nie wynika, że nie podzielają zamiarów rosyjskich, austryackich i angielskich. Może tylko jedne Niemcy w gruncie rzeczy stoją po stronie sułtańskiej, lecz w takiej kwestyi nie mogą wyraźnie zaznaczyć swego odrębnego stanowiska.

Pod naciskiem gabinetów sułtan nakazał powołać komisyę dla opracowania projektu reform w Macedonii i przewodnictwo w niej powierzył wielkiemu wezyrowi. Zdawałoby się tedy, że po stronie tureckiego rządu są dobre chęci, wnet się jednak okazało, że to są tylko zwykłe jego wykręty. Bo oto po kilku posiedzeniach komisyi, nagle zachorował wielki wezyr, wskutek czego odroczono prace komisyi. Prawdopodobnie z góry tak ułożono, że później, kiedy wyzdrowieje wielki wezyr, zaczną po kolei chorować członkowie komisyi, aby w ten sposób prace jej trwały w nieskończoność i żeby położenie rzeczy w Macedonii wcale się nie zmieniło.

Lecz jeżeli naprawdę tak źle jest w tym kraju, że można się obawiać groźnych wypadków, i jeżeli mocarstwa istotnie chcą im zapobiedz, to oczywiście wykręty Porty nic jej nie pomogą. Z powodu nieszczerego zachowania się dygnitarzy tureckich, już pojawiły się półurzędowe wzmianki o tem, że mocarstwa zwołają międzynarodową konferencyę do Saloniki, aby członkowie tego areopagu mogli ze stolicy macedońskiej robić wycieczki po kraju i osobiście się przekonawszy o jego położeniu, ułożyć plan reform, które następnie byłyby wprost podyktowane sułtanowi do wykonania. Oczywiście sułtan nie zechce dopuścić do takiego załatwienia tej sprawy, jest więc nadzieja, że nakaże wielkiemu wezyrowi wyzdrowieć, a komisyi wypracować projekt reform i wprowadzić je w Macedonii.

Amerykanin o Europie.

Przed paru laty, w jednej z mów swych programowych w delegacyach austryackich hr. Gołuchowski wyraził przekonanie, że XX wiek wypełniony będzie walką ekonomiczną, która zmusi państwa europejskie do sprzymierzenia się, by połączonemi siłami odeprzeć ekonomiczny zalew, grożący nam od zamorskich naszych współzawodników. Mowa ta austryackiego kierownika polityki zagranicznej wywarła w świecie potężne wrażenie, pisma wszystkich krajów omawiały ją, przyznając mówcy daleko sięgający wzrok prawdziwego męża stanu; potem nadeszły inne wypadki i o ostrzeżeniu tem zapomniano, jak gdyby wygłoszone było przez... św. Jana na puszczy. Obecnie w amerykańskiem piśmie *The Atlantic Monthly* jeden ze znanych tamtejszych ekonomistów, p. Brooks Adams, omawia to samo zagadnienie w artykule: „Nowa rewolucya przemysłowa“. W stosunku do wspomnianej mowy hr. Gołuchowskiego stanowi ów artykuł to, co nazywamy „odwrotną stroną medalu“. Amerykański ekonomista z tych samych wychodzi założeń i tak samo przedstawia przyszłość, ale czyni to nie ze stanowiska zagrożonego Europejczyka, ale z dumą Amerykanina, przewidującego stanowcze zwycięstwo nowego świata nad starą Europą.

P. Brooks Adams w ten sposób przedstawia wzajemny stosunek ekonomiczny Europy i Ameryki. Europa — mówi on — mogła sprzedawać wszystkie swe wyroby po całym świecie, gdyż stanowi ona mały półwysep, otoczony zewsząd morzami, a poprzerzynany spławnemi rzekami. Tania więc wodna komunikacya dawała jej możność zalewania swymi towarami wielkich kontynentów, których wytwory przebywać musiały wielką drogę lądową, z natury rzeczy kosztowną. Skutkiem tego amerykańskie np. produkty, przywiezione wozami z głębi kraju na brzeg Atlantyku, droższe tam musiały być, aniżeli produkty europejskie, które dowiezione statkami.

Tak sprawa stała jeszcze 20 lat temu i wskutek takiego stanu rzeczy Europa stawała się wielką fabryką, wyrabiającą wszelkiego rodzaju towary na wywóz. Rozwinąwszy wcześniej od Ameryki swą sieć kolejową, Europa w roku 1860 była ekonomicznie tak potężną, że amerykańskie współzawodnictwo było wobec niej bezsilne. Anglia naprzykład rozwinęła swój przemysł tak olbrzymio, że bilans jej handlu z Ameryką zamykał się corocznie wielkimi zyskami, skutkiem czego w rękach angielskich gromadziły się coraz większe kapitały. Te kapitały, nie mogąc znaleźć już w Anglii dość zyskownego umieszczenia, zaczęły napływać do Ameryki, i z ich pomocą powstały w niej nowe linie kolejowe, oraz nowe towarzystwa żeglugi. To obniżyło koszta transportu amerykańskich produktów wewnątrz kraju tak dalece, że obniżenie to znaczyło tyle, co 10-procentowe cło ochronne na korzyść Ameryki. Z obniżenia tego skorzystało przedewszystkiem amerykańskie rolnictwo, zaczynając od roku 1860 tak poważnie z angielskiem współzawodniczyć, że w przeciągu 13 lat ilość ziemi uprawnej w Anglii zmniejszyła się o połowę. W ten sposób Anglia swoim własnym kapitałem stworzyła sobie w Ameryce potężnego konkurenta. Ameryka wciąż doskonaliła swój system komunikacyjny, a nie mogąc jeszcze walczyć z europejskim przemysłem, już zaczęła odpłacać się Anglii za jej fabrykaty tak obficie amerykańskiem zbożem, że bilans handlowy począł zamykać się na korzyść Ameryki. W tej chwili Anglia żyła już tylko ze swego kapitału. P. Brooks Adams udowadnia to faktem, że przed 20 laty Anglicy poczęli się wyzbywać akcyi kolejowych amerykańskich, udział ich w tych przedsiębiostwach, który dawniej wynosił 50 procent, zmalał do 10 procent. Spłata tych sum, które Ameryka dłużną była Europie, stanowi — zdaniem autora — jedyny wypadek w dziejach. Żaden dotąd naród nie spłacił tak olbrzymich zobowiązań w czasie tak krótkim.

W rozwoju przemysłowym Ameryki rok 1897 stanowi punkt zwrotny. Odkąd Carnegie zorganizował wielką spółkę metalurgiczną w Pittsburgu, mogącą Europie dostarczać stali po 3 funty szterl. i 15 szylingów za tonę, „Ameryka zwyciężyła świat, który legł bezbronny u jej stóp“. Siła produkcyjna Ameryki jest większa od europejskiej, skoro więc Amerykanie stworzyli sobie tanie komunikacye, zwycięstwo ich stało się stanowcze. Dziś i rolnictwo i przemysł amerykański wzięły bezwzględnie górę.

Zrozumiano to — mówi p. Brooks Adams — w Europie, która skutkiem tego poczęła szukać nowych rynków zbytu w Chinach. Zajęcie Kiao-czau przez Niemcy, ma — zdaniem jego — znaczenie ekonomiczne: o 400 mil ang. w głąb Chin od Kiao czau leżą największe w świecie kopalnie węgla i żelaza w Cze-Czau (Tsze-chau); tam dotrzeć chcą Europejczycy, by uwolnić się od zależności od Ameryki pod względem produkcyi żelaza, z tej zależności jednak Europa wyzwolić się już nie zdoła. Energia jej nie jest jeszcze wyczerpaną, mimo, że pod względem ekonomicznych zasobów i sił stoi stanowczo niżej od Ameryki; starać się więc będzie ratować się wzorową administracyą swych fabryk i przedsiębiorstw. To może być skutecznem do czasu; potem nic jej nie pozostanie, prócz... wojny. To jest *ultima ratio* upadających ekonomicznie krajów.

„Europa — kończy p. Brooks Adams — jest w położeniu niekorzystnem tak w czasie pokoju, jak i na wypadek wojny, tak z powodu mniejszych naturalnych zasobów, jak i z powodu nadmiernej administracyi państwowej; położenie to nie jest jednak jeszcze tak rozpaczliwem, by nie dało się go naprawić rozwinięciem wszelkich zasobów energii, zwłaszcza jeżeli równocześnie Ameryka odda się popędom wielkomocarstwowym. Niech więc Amerykanie pamiętają, że powinni być przygotowani do walki na śmierć i życie nie z jednym tylko narodem, ale z całą częścią świata. Na świecie niema miejsca na dwa centra dobrobytu i potęgi. Jeden organizm musi wreszcie zniszczyć drugi. Słabszy musi uledz. We współzawodnictwie handlowem ten przetrzymuje drugiego, kto wytwarza taniej; być zaś pobitym w cenach zgubniejszem bywa często dla ludności, niż być podbitym na wojnie“.

Oto walka, która, zdaniem amerykańskiego ekonomisty, czeka nasz „mały, rozbity i nawpół już wyczerpany europejski półwysep“. Walka ta będzie toczona z siłą żywiołową, bez oglądania się na tradycyjne i plemienne węzły, u jej zaś kresu czeka zwyciężonego stanowczy, nieodwołalny upadek. Ameryka może wyjść z niej zwycięsko, bo sił i czasu na wewnętrzne waśnie nie traci.

Co i o czem piszą.

Twierdza przemyska słynie ze swych potężnych fortów, z tego, że socyaliści starają się tam różnić ludność miejską z wojskowością i

---

29)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Żelska przywitała Romana z głośnymi objawami zdziwienia i radości.

Śmiała się i trzepotała, mówiąc naraz o wszystkiem, — o awanturniczej wyprawie jego do Tonkinu i bliźnie na czole, z którą zapewniała, że jest mu bardzo do twarzy — równocześnie jak z rękawa nasypała mu komplementów o wzrastającej coraz bardziej sławie i o obrazach jego — i nie dając mu nawet przyjść do słowa, odrazu, jednym tchem opowiedziała, że sama spędza z córkami zimę w Warszawie, że „tego kozaczka“ Genię, właśnie w świat wprowadza, a Helenka od paru miesięcy zaręczona „z tym poczciwym Julkiem“. Przy tej sposobności nazwała się żartobliwie starą mamą, której wkrótce już tylko o różańcu i ciepłej pierzynce myśleć przyjdzie.

Mówiąc to, patrzyła na młodego malarza śmiałym, zaczepnym wzrokiem swoich świdrujących czarnych oczu, jakby wyzywając go do zaprzeczenia jej słowom.

Zaprzeczył też grzecznie, jak tego wymagała najprostsza uprzejmość, lecz widać nie tak gorąco, jak byłaby pragnęła fertyczna, ładna jeszcze wdówka, bo po tem odezwaniu się jego, odrazu jakoś ostygła w zapale rozmowy i po krótkiej chwili, odwróciwszy się od niego, z najsłodszym uśmiechem zagadnęła o coś zbliżającego się właśnie pana domu.

Narzeczeni, Helenka Żelska i Julek Łowicki, stali obok siebie, rozmawiając po cichu.

Okrągłą, rumianą jak jabłuszko twarz panienki, pokrywał żywy rumieniec zmieszania, wywołany widać pierwszem może ukazaniem się razem z narzeczonym w tak licznem towarzystwie.

Przed Romanem stała Genia, drobna, szczupła, wyglądająca w lekkiej, białej sukience zupełnie na przebraną pensyonarkę i z wzniesioną ku niemu ruchliwą, dziecinną jeszcze twarzyczką, zdawała przypatrywać mu się uważnie.

— Wie pan co? Okropnie byłam ciekawa pana zobaczyć — zaczęła śmiało. — Nasłuchałam się już o panu takich historyi, jak o żelaznym wilku! Te pańskie bohaterskie czyny w tym Tonkinie... gdzież to jest właściwe? Zdaje mi się, że to gdzieś w Azyi, co? nieprawdaż? Niech się pan ze mnie nie śmieje, ale ja na pensyi zawsze miałam zły stopień z geografii! Ta kresa na czole, to z tej wyprawy, czy tak? — pytała, wskazując paluszkiem na jego oblicze.

O ile Romana drażniła wymuszona trzepotliwość Żelskiej, o tyle zabawiła go naiwna swoboda tej dziewczynki.

Uśmiechając się wesoło, skinął twierdząco głową.

— Któż panu taką pamiątkę zostawił?

— Jakiś Chińczyk, nie wiem jak się nazywał, nie było czasu, żebyśmy się sobie wzajemnie przedstawili.

— Jakie to szczęście, że pana nie zabił! — zawołała z głębokiem przekonaniem.

— Szczęście? Któż to utrzymuje?

— Choćby naprzykład ja, w tej chwili — i spojrzała na niego pół figlarnie, pół zalotnie, i zaraz prędko dodała: — Musiało to pana okropnie boleć, prawda?

Roman roześmiał się mimowoli.

— Zapewne. Nie pamiętam... bo przez dwa tygodnie potem nie wiedziałem o bożym świecie.

W tej chwili zrobił się jakiś ruch przy drzwiach.

Zanim Genia zdążyła o coś jeszcze zapytać, Roman odwrócił się nagle i w jednej chwili znalazł się oko w oko z wchodzącą do salonu Olgą Gorwiczową.

Oboje zapewne byli przygotowani na to spotkanie, bo i ona z pewnością wiedzieć musiała o pobycie jego w Warszawie, jednak pierwsze wrażenie było tak silne, że twarze obojga powlokły się kredową bladością — że oboje drgnęli, jakby za dotknięciem iskry elektrycznej i instynktownym ruchem w tył się cofnęli.

Po za Olgą mignęła Romanowi barczysta ociężała postać, szeroka twarz i piękne, a bezmyślne oczy Gorwicza.

W tem posłyszał tuż koło siebie głos księżnej Adeli:

— Państwo znacie się przecież nieprawdaż? Olgo, moja droga, przywitajże swego kuzyna, tego dzielnego ryczerza na podwójnem polu, wojny i sztuki! Powinnaś być dumną z niego, ma chère!

Ledwo dostrzegalna, subtelna ironia drgała w tych słowach.

I Olga i Roman instynktowo uczuli, że wszyscy obecni wiedzą o dawnym ich stosunku do siebie, i ciekawie, chciwie śledzą w tej chwili ich powitanie, wyraz ich twarzy i równocześnie oboje przejęła myśl jedna — nie robić z siebie przed tymi ludźmi widowiska.

Olga oprzytomniała pierwsza z gwałtownego wrażenia.

Spokojnie, z czarującą swobodą kobiety światowej, podała mu rękę i powiedziała kilka słów powitania.

Ale twarz jej przy tem była blada jak płótno i Roman uczuł, że jej ręka w jego dłoni drży cała.

Z Gorwiczem przywitali się z lodowatą, sztywną grzecznością.

Mimowolny, fizyczny prawie wstręt, jaki od pierwszej niemal chwili poznania odpychał ich nawzajem od siebie, odczuli oni i teraz znów w całej sile, gdy spotkali się po trzech latach niewidzenia.

Roztwarto szeroko drzwi salonu; z jadalnej sali wpłynęła fala światła i zapach kwiatów, którymi stół był zasłany.

Elegancki kamerdyner oznajmił, że podano już do obiadu.

Całe towarzystwo ruszyło parami. Roman ujrzał obok siebie cienki, wybitny profil księżnej Adeli i usłyszał głos jej trochę ostry:

— Panie Sławski, proszę, niech pan poda rękę swojej kuzynce, pani Gorwiczowej.

Poszli. Jak przez sen widział Roman wspaniałą salę jadalną, z rzeźbionymi, wspaniałymi meblami z czarnego dębu, ściany zawieszone starymi portretami, stół błyszczący od bogatej srebrnej zastawy, od kosztownych rżniętych szkieł i blasku świec w staroświeckich, przepysznych kandelabrach.

Róże, hyacenty, fiołki, którymi stół był ubrany, wydawały zapach silny, prawie odurzający.

Spojrzał dokoła.

Rozmawiano wesoło, lecz co chwila napotykał czyjeś oczy wlepione z natrętną ciekawością w niego i jego sąsiadkę, która siedziała sztywna, milcząca, jak piękny posąg z marmuru.

Jasne, zimne spojrzenie księżnej Adeli ślizgało się po ich twarzach, przenikliwe, badawcze. Doznał wrażenia, że umyślnie posadziła ich tu obok siebie, by śledzić wyraz ich twarzy, badać ich wzruszenie, jakby ze skalpelem w ręku. Wiele kobiet bardzo zimnych i niedostępnych żadnemu żywszemu uczuciu, posiada tę ciekawość, tę chciwość wrażeń, tę prawdziwą namiętność badania u innych wrażeń i uczuć, których same doświadczyć nie są w stanie.

Dalej, Żelska patrzyła na nich z drażniącym, trochę złośliwym uśmiechem; obok niej Gorwicz, o którym w Warszawie mówiono, że powrócił do dawnego romansu z zawsze jeszcze ponętną wdówką, napozór całkiem tylko nią zajęty, spoglądał chwilami na żonę wzrokiem, w którym obok brutalnego pożądania była prawie nienawiść.

Siedzący po drugiej stronie koło Olgi książe Alfred Czarnogrodzki, starszy brat pana domu, kawaler przeszło pięćdziesięcioletni, ten właśnie, o którym pani Kamila Sławska mówiła niegdyś, że byle Olga była zechciała, byłby złożył u jej nóg swą książęcą mitrę — typ prawdziwy przeżytego światowca-sybaryty — patrząc też chciwym okiem na jej śliczną postać, z cynicznym, szyderczym uśmiechem, zdawał się badać każde poruszenie jej twarzy nagle pobladłej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wreszcie z tego, że bardzo często wyłapują tam jakichś szpiegów. Teraz znowu ujęto w Przemyślu „parę ptaszków“: restauratora Lewkowicza, oraz byłego inspektora policyi Burghardta, którzy niewiadomo jeszcze w jakim celu węszyli tajemnice wojskowe. *Dziennik polski* opisuje, jak oni prowadzili swe niecne rzemiosło. Oto, Lewkowicz,
w restauracyi swojej tuż za sklepem wędliniarskim p. Adamowskiego w Rynku, gościł ze szczególną uprzejmością podoficerów. Dla nich specyalnie taryfa na trunki i potrawy była o wiele niższą, niż dla ludzi cywilnych, stąd też restauracya wieczorami zapełniała się podoficerami różnej broni i manipulantami z różnych kancelaryj wojskowych. Na stole pojawiało się domino— gospodarz zachęcał do zabicia grą godzinki czasu. Później ukazywały się karty, po dziesiątej wreszcie zamykano bramę, a w restauracyjnej sali, kilka partyj podoficerów, graczy przy kilku stolikach, do późna w nocy szlachetnego uprawiało ferbelka. Gospodarz był uprzejmym, kredytował, ba, nawet na „odegranie się“ pożyczał piątki i dziesiątki. Z każdym swoim gościem-podoficerem zawiązywał od razu ścisłą przyjaźń na „ty“ a „ty“. Domacawszy się w ten sposób słabych stron swych gości, oplątawszy ich zupełnie, stawiał im propozycye, które widocznie często były przyjmowane.

Burghardt należał znowu do „złotej młodzieży“ w Staremmieście. Straciwszy znaczny, odziedziczony po rodzicach majątek, popełnił oszustw kilka. Stracił wówczas otrzymaną w drodze protekcyi synekurę, posadę inspektora policyi w Staremmieście i odpokutował lat parę w więzieniu. Wyszedłszy z kryminału, przybył do Przemyśla i tu wpadłszy w ręce Lewkowicza, stał się jego powolnem narzędziem.

Obaj szpiedzy znajdują się już w więzieniu przemyskiego sądu obwodowego, aresztowano też już kilku podoficerów przemyskiej załogi.

* * *

Fejletonista *Kroniki Rodzinnej* trafne czyni spostrzeżenie co do tych wszystkich, którzy dawniej rozum, obecnie zaś sztukę uważają za słońce, przyświecające w życiu, zapominając, że tylko wiara religijna może być takiem słońcem. Przypominają oni Lapończyków według następującego sześciowiersza Mickiewicza:

„Mówią, że Lapończycy na zimy miesiące
Zwykli sobie z gwiazd jedną obierać za słońce,
Gdy widzą, że obrana źle grzeje i świeci
Idą od tej do drugiej, od drugiej do trzeciej;
A tak ciągnąc sejmiki, aż do zimy końca
Nie mogą się pogodzić na obranie słońca“.

Oto rozmowa jaką prowadził fejletonista „Kroniki“ z taką „przeestetyzowaną damą“.... Laponką:

— Czy wie pan — prawiła pani X. — zaprzestałam uczenia dzieci katechizmu, jak wogóle dałam pokój mówieniu im, że to jest złe, a to dobre — wpajam w nich jedynie zamiłowanie do piękna, a wstręt do brzydoty, do wszystkiego, co szpetne...

— Hm, czyż nie prościej byłoby pouczyć, że zło jest brzydkie, a dobro piękne?

— Kiedy z estetycznego punktu widzenia podobne określenie nie może być prawdziwem i...

Tu moja... „Laponka“, wpadłszy w zapał, zaczęła dowodzić, że pojęcie zła i dobra jest bardzo względne w stosunku do tego, co piękne lub szpetne...

— Bo powiedz pan sam — powiada — czyż taki „Lucyfer“, mimo, że z punktu katechizmowego stanowi wcielenie zła, nie jest estetyczniejszy od jakiegoś tam ascetycznego świętego, który...

— Hola, więc i szatan ma wyobrażać piękno?

— Oczywiście, gdy malarz, czy poeta przedstawi go w takiej formie, że wzbudzi w nas uczucie estetycznego zadowolenia, ono bowiem decyduje o...

— O dobrze?

— Każdy piękny utwór sztuki jest dobrem dla człowieka.

— I pani podobny fałsz stosuje w kształceniu umysłów i serc swych dzieci?

— Gdzie jest szczerość i piękno estetyczne, tam jest i prawda — oświadczyła pogańska... „Laponka“...

Ostateczny wywód fejletonisty w poruszonej sprawie jest następujący:

Oto, do czego prowadzi „przeestetyzowanie“, utonięcie w bałamutnych formułkach najnowszych prądów: „sztuka sama w sobie jest początkiem i celem“, „sztuka, to absolut“, sztuka - gwiazda to... słońce... Takich „Lapończyków“ Mickiewiczowskich spotykamy teraz na każdym kroku. Wielu z nich może sobie i nie zdaje sprawy, że od uwielbień i „nastrojów“ podobnie wybujałego estetyzmu tylko krok do... pogaństwa nowożytnego“.

Echa z wód.

Iwonicz, 11 sierpnia.

(J. Z.) Życie kąpielowe wre tu w całej pełni. Zjazd gości w tym roku ogromny, a na deptaku i przy źródle panuje w porze koncertu i picia wody prawdziwie wielkomiejski gwar. Obcych typów widać bardzo wiele. Silnie reprezentowane są dzielnice nasze pod zaborem rosyjskim, a mundurki polskich gimnazyalistów z Rosyi spotkać można prawie tak samo często jak tutejszych. Poczciwa młodzież trzyma się razem i na poczekaniu zawiązują się tu węzły serdecznej przyjaźni między młodymi ludźmi. Na 20 sierpnia zapowiedziany jest koncert chóru akademickiego ze Lwowa, który będzie miał niezawodnie duże powodzenie, gdyż jakkolwiek jesteśmy już prawie w połowie sierpnia, wciąż jeszcze zjeżdżają się nowi kuracyusze. Wogóle sezon ostatni zapowiada się w tym roku wyjątkowo świetnie.

Zarząd Zakładu, na czele którego stoi młody, energiczny dyrektor p. Mazurkiewicz, czyni wszystko, co leży w jego mocy, aby uprzyjemnić gościom pobyt w Iwoniczu i podnieść zakład tutejszy pod względem komfortu do wysokości pierwszorzędnych zdrojowisk zagranicznych. Co się zaś tyczy skuteczności wód tutejszych, to pod tym względem nie obawia się Iwonicz konkurencyi z żadnym tego rodzaju zakładem w Europie. Lekarzy stale praktykujących jest w tym roku aż siedmiu, podczas gdy dawnymi laty było tylko trzech lub najwięcej czterech. Bawią tu między innemi hr. Jabłonowska z synami, hr. Romerowie, pp. Jełowiccy i Boguszowie z Wołynia, pp. Filipowiczowie z Rosyi, x. dr. Dutkiewicz, profesor seminaryum duchownego z Tarnowa, O. Churain T. J. i wiele rodzin urzędniczych. Niesłychane mnóstwo jest także „arystokracyi“ palestyńskiej, a prym wśród niej wiedzie żona rabina „cudotwórcy“ z Rymanowa z dwiema wnuczkami. Pani rabinowa zjechała tu z całym dworem bon i sług, zajmuje elegancki apartament w hotelu „pod Jodłą“ i ma własny powóz do dyspozycyi. Lista gości kąpielowych wykazuje do tej pory przeszło 2700 osób.

Strejki rolne.

Strejk w Z b a r a z k i e m prawie ustał. W Hnilicach i w Czernichowcach wojsko na razie pozostaje, a po 15 bm. będzie wszędzie odwołane na manewry. Ośmiu uwięzionych włościan z Czernichowiec, którzy obrzucali żandarmów kamieniami, poleciła prokuratorya odstawić do sądu tarnopolskiego, oznajmując, że śledztwo odbiera zbarazkiemu sądowi, a przenosi do tarnopolskiego. Ostapczuka, Szmigielskiego i towarzyszy, obwinionych o podburzanie, radzca i naczelnik sądu w Zbarażu (Rusin) uwolnił.

Strejki już mają jednego obłąkanego. Jest nim niejaki Iwan Jasinowski z Kobyli. Manią jego się stało, że już „lachy i żydy pokenuły grunta“. Odwieziono go do Kulparkowa.

* * *

Oprócz krótkiej kurendy, którą już zamieściliśmy, zamierza podobno X. metropolita Szeptycki wydać obszerny list pasterski w sprawie strejków.

* * *

W Budzanowie w pow. trembowelskim odbyła się rozprawa sądowa przeciw akademikowi Baranykowi i trzem włościanom o podburzanie. Wszystkich uwolniono. W Przemyślanach sąd uwolnił akademików Tanczakowskiego, Demiańczuka i Bodnara od winy z § 308 u. k. (rozszerzanie fałszywych, niepokojących pogłosek), a tylko Demiańczuka i Tanczakowskiego skazano na grzywnę po 10 K. za nieprawny kolportaż broszury Wityka.

W tarnopolskim sądzie uwięzionych jest przeszło 150 chłopów. Między innemi toczy się dochodzenie przeciw X. Jerzemu Kunickiemu, parochowi z Ihrowicy, o występek z § 302, t. j. podburzanie społeczne i narodowościowe, oraz przeciw kandydatowi adwokackiemu Izydorowi Hołubowiczowi o takiż występek i zbrodnię gwałtu publicznego. Prezydyum sądu wysyła co dzień szczegółowe relacye sądowi wyższemu we Lwowie. Wszystkim urzędnikom prokuratoryi państwa w Tarnopolu cofnięto urlopy, dopóki procesy te się nie pokończą.

W sądzie zaleszczyckim radzca Łuczkiewicz ze Lwowa prowadzi dochodzenie dyscyplinarne przeciw radzcy Bociurkowowi za wmieszanie się do ruchu strejkowego w Lisowcach.

* * *

W Wiedniu odbyły się wczoraj dwa zgromadzenia robotnicze celem zajęcia stanowiska w sprawie strejków galicyjskich robotników rolnych. Przemawiali poseł E l l e n b o g e n, były poseł ruski J a r o s i e w i c z i przywódzca robotników S k a r e t. Wszyscy mówcy bardzo gwałtownie atakowali szlachtę polską i rząd. Na obu zgromadzeniach uchwalono jednogłośnie rezolucye w duchu, przychylnym dla strejkujących.

Z izby sądowej.

Lwów, 13 sierpnia.

(Rozruchy uliczne).

Dziś przed trybunałem orzekającym rozpoczął się masowy proces o rozruchy uliczne podczas strejku robotników budowlanych we Lwowie w dniach 2, 3 i 4go czerwca. Czytelnicy nasi mają świeżo w pamięci wspomnienie tych zajść: kiedy to na placu Strzeleckim krew się polała, tłum rozjątrzonych robotników starł się z huzarami i piechotą, kiedy wojsko w odpowiedzi na grady kamieni użyło broni siecznej i palnej, robotnicy rozgorączkowani zaczęli budować barykady, a rozruchy przybrały niemal charakter rewolty socyalnej. Przytem nie obyło się bez kilku niewinnych ofiar, które poniosły śmierć, wiele osób zraniono, a szkody wyrządzone przez ekscedentów na placu Strzeleckim przenoszą wartość 4000 K. Dziś rozgrywa się epilog tych zajść: 50 oskarżonych robotników odpowiada za zbrodnie: zbiegowiska, gwałtu publicznego, wymuszenia, złośliwego uszkodzenia ciała i cudzej własności, za pogróżki, obelgi itp.

Oskarżeni są przeważnie zarobnikami i robotnikami budowlanymi, nie brak między nimi także czeladników ciesielskich, murarskich, stolarskich, rzeźnickich, dozorców domów i rębaczy, jest też jeden parobek hotelowy i jeden kupiec. Charakterystycznem jest to, że tylko 16 oskarżonych nie było dotychczas karanych, a 34 karano już za różne przestępstwa a nawet zbrodnie, niektórych po kilkanaście razy.

Akt oskarżenia opisuje dość szczegółowo przebieg całego strejku. Wybuchł on 26go maja. Głównymi punktami, w których zgromadzali się strejkujący, był lokal stowarzyszenia robotniczego „Ogniwo“ przy ul. Ossolińskich i plac Strzelecki. Koło „Ogniwa“ zbierali się robotnicy rano, potem ciągnęli na plac Strzelecki, aby tam słuchać sprawozdań swoich delegatów obradujących z delegatami pracodawców nad warunkami ugody. Już 26go maja niektórzy robotnicy strejkujący przeszkadzali innym w pracy, zajścia te powtórzyły się w jeszcze ostrzejszym stopniu 30go maja, gdy po uspokajającej mowie przywódcy robotników Wityka, tylko część ich się rozeszła, a część skorsza do ekscesów puściła się do fabryki Lewińskiego, a potem na Lewandówkę i usiłowała rozpędzić pracujących tu i tam ludzi. Dnia 31 maja już przyszło do zgody, ale nazajutrz układy rozbiły się o to, że jeden z pracodawców chciał, by kwota 1 K. 50 h. przyjęta jako przeciętne wynagrodzenie dzienne dla robotnika została nazwana „płacą normalną“, a zastępcy robotników chcieliby ją nazwać „płacą minimalną“. To poróżnienie się — nie co do ceny, ale co do nazwy — było powodem zerwania pertraktacyi. Rozgoryczeni robotnicy wysłuchawszy sprawozdania delegatów rozeszli się wprawdzie tego dnia do domów, ale ten pozorny głuchy spokój nie wróżył nic dobrego. W mieście wzrastała obawa przed ekscesami, zwłaszcza, że pamiętano jeszcze rozruchy uliczne z ostatnich dni kwietnia i z początku maja r. 1901, kiedy to na głównych ulicach miasta tłum wybijał wielkie szyby w wystawach sklepowych. Na wszelki wypadek tedy dyrekcya policyi zażądała asystencyi wojskowej i dnia 2go czerwca 3 oddziały huzarów i jedna kompania 95 pp. zajęły wyznaczone im stanowiska.

Przewidywania się sprawdziły. Rozpoczęło się od małych awantur w różnych punktach miasta. Oto np. o $^1/_2$ do 8 rano 15 robotników z niejakim Dutkiewiczem na czele napadło na placu Maryackim na strażnika miejskiego Mercałę w chwili, gdy był zajęty skrapianiem ulicy, i zmusiło go do zaprzestania roboty groźbą, że mu popsują hydrant. O tej samej porze napadnięto na brukarzy przy ul. Marszałkowskiej i pogróżkami przeszkodzono im w pracy. Tu liczba napadających składała się ze 150 robotników, na ich czele szedł niejaki Krasnoid, który, wymachiwując kijem, krzyczał: „nie wolno robić, bo strejk!“ Taki sam tumult powstał wkrótce na ul. Kaźmierzowskiej, gdzie przyszło już do bitki z policyą. Na wałach gubernatorskich niejaki Bociora wyrwał zarobnikowi miejskiemu Kulikowi, koszącemu trawę, kosę z rąk i rzucił nią o ziemię, tak że kosa się rozleciała. „Kosy nie łam, lepiej jemu głowę połam!“ padły wówczas słowa z gromadki, towarzyszącej Bociorze. Przy ul. Mochnackiego usiłowano przeszkodzić w rąbaniu drzewa dwom rębaczom, zajętym na dziedzińcu konsulatu niemieckiego. Aresztowano wówczas niejakiego Wołoseckiego, rębacza, ale na ul. Ossolińskich inny tłum go odbił i wtedy już użyto kamieni do odpędzenia policyantów.

Podczas tych ruchawek zbierał się koło „Ogniwa“ tłum robotników i o 10ej czwórkami ruszył na plac Strzelecki przed strażnicę pożarną, gdzie go już inny tłum oczekiwał. Wysłuchano najpierw mowy Wityka, który przepowiadał rychłą wygraną strejku, krzyknął nawet: „niech żyje strejk!“, uspokajał, że wnet przyjdzie do zgody i prosił, by odeszli do domów. Ale ta przemowa delegata nie zadowoliła tłumu, owszem, rozjątrzyła go i odezwały się liczne krzyki: „precz z Witykiem!“ Pod wpływem tych krzyków — jak pisze akt oskarżenia — Wityk ulotnił się, a na zaimprowizowaną mównicę wstąpił inny mówca, znowu uspokajał, ale nic nie pomagało. Tak samo nie pomogły urzędowe wezwania ajentów policyi do rozejścia się. Tłum rozgorączkowany stał, szemrał, czekał jakiegoś hasła, impulsu — sytuacya była bardzo groźna.

To, co się potem działo, było już łańcuchem nieprzewidzianych nieszczęśliwych wypadków, z których jedne pociągały za sobą konsekwentnie drugie. Jak wiadomo fatalny los zdarzył, że właśnie wracała placem Strzeleckim z ćwiczeń jedna kompania 15 pp. pod wodzą kapitana Wesselego. Przebijając się przez zwartą masę ludzi, szeregowiec Pundyk trącił nogą o jedną z trzech kobiet, które mimo wezwania nie chciały się ustąpić. Kopnięcie to — jak pisze akt oskarżenia, było czysto przypadkowe, spowodowane przeszkodą, jaka się nagle nasunęła, gdy Pundyk podniósł nogę do kroku. Stwierdzili to w śledztwie maszerujący z nim razem żołnierze. A jednak znalazł się człowiek, który korzystając z pretekstu rycerskiego ujęcia się za pokrzywdzoną kobietą, zawołał: „Nie bij jej ty baciarzu“ a potem „Hurra na wojsko!“ Był to czeladnik murarski Słotwiński. Stojący obok niego robotnik Niżanty perswadował, że to przypadek, ale już tłum groził pięściami. Porucznik Schwenk przyaresztował jednak Słotwińskiego i wciągnął go przemocą do szeregów. Nastąpiło to, co się zwykle dzieje w takich razach: odbijanie aresztowanego. Posypał się grad kamieni, wielu z żołnierzy odniosło kontuzye, a trafiony kamieniem dwukrotnie kapitan Wessely, zakomenderował „Bajonett auf!“ Ajent policyi Lieblich na razie ratował sytuacyę uspokajając tłum, że Słotwińskiego zabierze się z szeregów wojska i odwiezie na inspekcyę policyi. a tam się sprawa wyjaśni. Tak się też stało. Robiono tłumowi wszelkie ustępstwa. Wkrótce nadjechał nadkomisarz policyi Wenc i wraz z komisarzem dr. Reinländerem nakłaniali tłum do rozejścia się. Tłum zażądał, by cofnięto wojsko, więc p. Wenc wpłynął na kapitana Wesselego, by się ze swymi żołnierzami oddalił. Pozostał tylko pluton huzarów, który p. Wenc wziął ze sobą do asystencyi i który wsunięty był w boczną ulicę. W tedy nastąpiły półgodzinne pertraktacye policyi z tłumem, któremu perswadowano, by się rozszedł. P. Wenc chcąc być lepiej słyszanym wstąpił na dorożkę i donośnym głosem wezwał tłum jeszcze trzykrotnie w imieniu prawa do rozejścia się; wezwanie to powtórzył jeszcze jakiś robotnik, wdrapawszy się na kozioł dorożki. Wówczas p. Wenc dał znak porucznikowi plutonu huzarów Schwarzowi do opróżnienia placu.

Odbyła się znana szarża huzarów, na którą tłum odpowiedział kamieniami — druga szarża, jak akt oskarżenia zaznacza, odbyła się już bez szczegółowego polecenia. Plac oczyszczono. Z ekscedentów zaaresztowano dwóch: Czopa i Boraczka, obu za rzucanie kamieniami na wojsko i policyę. Zamknięci jednak w pokoiku na strażnicy wymknęli się potem wśród ogólnego zamieszania.

Po szarży p. Wenc polecił porucznikowi Schwarzowi oddalić się z plutonem huzarów na dawną strażnicę. Korzystając z tego, tłum około godziny 12-tej w południe wpadł znowu na pl. Strzelecki, atakował przechodniów, rozrywał stragany, wyłamywał ramy okien i drzwi, i z tych przedmiotów oraz mebli zabranych z pobliskiego szynku Sterna, ustawił barykadę. Wybito wówczas także wszystkie szyby.

Pierwszy udał się na miejsce ponownych rozruchów koncypista p. Gukler z 18 policyantami. Na ul. Grodzickich tłum 200 ludzi z niejakim Zwaryczem na czele obrzucił ich kamieniami. Niebawem pojawił się w tejże ulicy komisarz policyi p. Janicki w asystencyi kompanii 95 pp. pod wodzą kapitana Kocyana. W ciżbie ktoś porwał p. Janickiego z tyłu za barki i chciał go rozbroić, ale mu przeszkodzono. Wreszcie przybył także na pl. Strzelecki komisarz Kropaczek z nowym plutonem huzarów pod rozkazami podpor. Szilyego. Akt oskarżenia opowiada, że pluton ten zaatakował tłum i wyparł go w czasie, gdy p. Kropaczek, unikając gradu kamieni, skręcił dorożką w ul. Skarbkowską, a potem dopiero pieszo przybył na pl. Strzelecki. Tłum rozpraszał się i zgromadzał kilkakrotnie, zbijając się z huzarami, piechotą i policyantami w jedno ciało. Z ekscedentów aresztowała policya 7-miu za rzucanie kamieniami: Karalusa, Hektora, Lövenhaara, Kuziowa, Czekańskiego, Szpaka i Klisiewicza. Wszyscy oni ukryci byli po za wychodkiem na pl. Strzeleckim, tam przynosiły im kobiety kamienie w fartuchach.

Gdy napady nie ustawały, kapitan Kocyan zakomenderował zrazu dla postrachu: „Strzelać!“. Wówczas jeden z dzisiejszych oskarżonych rozpiął swój surdut wprost naprzeciw skierowanych luf karabinowych tak, jak gdyby żądał, by w niego mierzono i krzyczał: „Niech strzelają! nie wolno strzelać!“ — czem wpływał na tłum podniecająco. Wkrótce padł strzał, ale z jakiejś kamienicy w pobliżu ajenta Lieblicha. Wtedy zaczęli też strzelać huzarzy Szily'ego, który przedtem jeszcze zapewnił sobie od kapitana Kocyana, jako komendanta, pozwolenie użycia broni palnej. Ogółem dali wówczas huzarzy 5 strzałów, użyli też broni siecznej.

Wnet potem przybył na plac Strzelecki komisarz Łysakowski z kompanią 30 p. p. pod rozkazami kapitana Wokala i plutonem huzarów podpor. Zsirkovitsa. Tego wojska użyto zaraz przeciw tłumowi, nadciągającemu od strony Starego Rynku. Tłum ten rozpędzili huzarzy, a ponieważ koło synagogi z kamienic strzelano z rewolwerów, dano także kilka strzałów w kierunku synagogi i owych kamienic.

Tymczasem jeden oddział piechoty pod porucznikiem Bogdanowiczem rozpędził tumultantów na placu Krakowskim, a gdy wracał, koło kościółka Panny Maryi Śnieżnej powitano go gradem wielkich kamieni. Żołnierze podążyli schodami, wiodącemi na to wzgórze, gdzie stoi kościółek i rozprószyli zaczajonych tu ekscedentów, poczem stoczyli jeszcze z nimi formalną bitwę w sąsiednich ulicach, dając przytem 12 strzałów.

Aresztowanym podczas ekscesów na pl. Strzeleckim i w bocznych ulicach robotnikom grozi najcięższa kara bo 1 do 5 lat ciężkiego więzienia. Aresztowań było jeszcze mnóstwo, albowiem na różnych placach usiłowało wielu zuchwalców wywołać ponowne awantury, atakowali policyę kamieniami, a gdy ich aresztowano, podniecali swych towarzyszy wołaniem, by ich odbito. Najwięcej dokazywał niejaki Stebelski, parobek hotelowy, karany już kilkanaście razy za kradzież i inne zbrodnie i przekroczenia. Na pl. Krakowskim napadł on na czele robotników na patrol piechoty z 3 ludzi złożony i nakazał im wydrzeć karabiny. Na policyanta, który przybył z pomocą, zmierzył się Stebelski grubym drągiem, ale policyant ciął go w głowę. Aresztowano też jakiegoś Wróbelskiego, który raniony na pl. Strzeleckim, zamiast iść na stacyę ratunkową, wybiegł na Rynek i wołał do zgromadzonych tam robotników: „Patrzcie, tam krew się leje, a wy tu stoicie!“ Wiele aresztowań było także po południu 2-go czerwca i nazajutrz za analogiczne gwałty.

Dnia 4-go czerwca były awantury na Żółkiewskiem: napadano na piekarnie, szynki i sklepy, wstrzymywano tramwaj konny. Rej tu wodzili Robotycki i Sochacki, który stojąc na torze tramwajowym, rozkrzyżował ręce i nie pozwalał jechać. Tenże sam Sochacki rozbił potem kamieniem wieko wozu piekarskiego Müllera, skąd zabrano chleb, wstrzymał potem wóz jakiegoś chłopa, a opierającego się woźnicę wypoliczkował. Ów Sochacki karany był już również kilkakrotnie za kradzież i włóczęgostwo.

Za napad na piekarnię Mayera aresztowano herszta napadu Michałejkę. Mayer ze strachu sam dał napastnikom wszystek chleb, a w śledztwie zeznał, że uczynił to dlatego, że słyszał, jak napastnicy naradzali się, by mu zabrać pościel. Ostatnie aresztowanie odbyło się podczas pogrzebu ofiar zabitych na cmentarzu Łyczakowskim. Aresztowano tam niejakiego Skopa za zbiegowisko i obrazę władzy.

Do rozprawy powołanych jest 56 świadków, przeważnie ze sfer policyjnych i wojskowych. Rozprawę prowadzi p. prezydent Przyłuski, jako wotanci zasiadają pp. radzcy Harasymowicz, Drechsler i Sopotnicki. Oskarża zastępca prokuratora p. Leżański, bronią adwokaci dr. Czeszer, Gabel, Schleicher i Solański.

Oskarżeni siedzą rzędem w kilku ławkach. Wiek najmłodszych wynosi lat 20, najstarszych 58. Wielu bardzo żonatych i ojców rodzin. Niektórzy ubrani dość dostatnio z przedmiejska, kilku w płótniankach aresztanckich. Trzy czwarte oskarżonych nie umie czytać i pisać.

Odbieranie generaliów od oskarżonych, tudzież czytanie długiego aktu oskarżenia trwało przeszło 3 godziny. Potem przystąpiono do przesłuchiwania oskarżonych.

Pierwszy Krasnoid, czeladnik murarski, który spędzać miał brukarzy z ul. Kaźmierzowskiej, tłumaczy się tem, że ich tylko namawiał do strejku, mówiąc: „kiedy my zaprzestali robić, to i wy zaprzestańcie“. Sam do strejku nie należał, a nie pracował wówczas, bo był słaby.

Osk. Reiss, oskarżony o to, że chciał odbić aresztowanego Krasnoida, twierdzi, że nie mieszał się do niczego, stał spokojnie na trotuarze i przypatrywał się zbiegowisku. Przyznaje, że do aresztującego go kaprala „przytknął“ rękę, akt oskarżenia natomiast opisuje to tak, że Reiss szamotał się z policyantem w obronie Krasnoida.

Osk. Postrada mówi także, że został niewinnie aresztowany; szedł do roboty na kolej i widząc tłum strejkujących, uciekał przed nimi. Przeczy, jakoby bronił Krasnoida.

Osk. Deneka, obwiniony o opór władzy przy aresztowaniu Rissa, twierdzi, że mówił tylko do policyantów: „Panie kapral, proszę nie szarpać, on sam pójdzie“.

Osk. Bociora, który spędził kosiarza Kulika z wałów i popsuł mu kosę, twierdzi, że z „najlepszego serca“ powiedział tylko do owego Kulika: „Człowiecze, nie rób teraz, bo jeszcze cię kto nabije“ — i schował mu kosę, aby go ochronić przed gwałtami. Obwiniony nie umie wytłumaczyć, dlaczego sam, będąc cieślą, mięszał się do strejku budowlanego.

Godz. $^1/_2$ do 3ciej, rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 13 sierpnia.

Z armii. Generał - major Teodor Sedlaczek, komendant 3 ciej brygady piechoty w Rzeszowie, został na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Br. Spens-Boden, minister sprawiedliwości, musiał w sobotę poddać się operacyi kiszek. Operacya się udała; chory ma się znacznie lepiej.

Ze sfer lekarskich. W Towarzystwie lekarskiem lwowskiem zapadły ważne uchwały, tyczące się spraw zawodowych. Postanowiono: a) wystąpić przeciw różnego rodzaju partactwu; b) przeciw wydawaniu leków w aptekach i drogueryach bez wyraźnego polecenia lekarskiego; c) domagać się, aby na klinikach udzielano porady lekarskiej tylko rzeczywiście ubogim; d) aby ordynaryuszom na klinikach nie wolno było przyjmować honoraryum; e) nie brać zajęcia w Kasach chorych dla majstrów; f) wezwać Izbę lekarską, aby wydała opinię, czy honorarya, udzielane lekarzom przez Kasy chorych, nie są za niskie. W ożywionej dyskusyi użalano się na ubóstwo, panujące wśród lekarzy, gdyż niejednokrotnie niejeden z nich we Lwowie nie zarabia nawet 2000 K. rocznie. Mówcy zaznaczyli, że przykre położenie zmusza lekarzy do przyjmowania zatrudnień, nie mających nic wspólnego z odbytemi studyami. Stan podobny wywołała hiperprodukcya lekarzy. Wydaną ma być broszura, ostrzegająca młodzież przed wstępowaniem na fakultet medyczny.

Socyaliści „polscy“ w Poznańskiem i na Szląsku. Przed kilku dniami pisaliśmy, że „polscy“ socyaliści pod zaborem pruskim otwarcie zrzucili z siebie maskę patryotyzmu, że z powodu przyszłorocznych wyborów do parlamentu niemieckiego wydali odezwę przedwyborczą, w której wypowiedzieli walkę szlachcie polskiej i polskiemu mieszczaństwu, a za jedynych obrońców i przyjaciół pracujących warstw polskich ogłosili socyalistów niemieckich. Ci „polscy“ socyaliści już teraz zaczynają zbierać plony na polu swego sojuszu z niemieckimi socyalistami. Oto na Górnym Szląsku odbyło się wspólne zebranie przedwyborcze „polskiej“ i niemieckiej socyalnej demokracyi celem ustanowienia kandydatów w poszczególnych okręgach wyborczych. Socyaliści „polscy“ żądali dla siebie ośmiu okręgów, Niemcy jednak nie przyznali im ani jednego i postanowili stawiać kandydatów niemieckich we wszystkich okręgach. Może ten fakt posłuży owym „polskim“ socyalistom za naukę, a w każdym razie jest on dowodem, jak czczem jest hasło „solidarności proletaryuszy wszystkich krajów“.

W polskie ręce. Baron Graeve kupił od Niemki, pani Borchers, majątek Szczodrohowo za 270.000 marek.

Z Zakopanego nam donoszą: Wczoraj w południe w lokalu Towarzystwa Tatrzańskiego odbyło się na zaproszenie redakcyi *Przeglądu Zakopiańskiego* zgromadzenie licznego grona przyjaciół Tatr i znanych turystów w sprawie organizacyi turystyki w Tatrach. Przewodniczył I wiceprezes Towarzystwa Tatrzańskiego prof. dr. Ponikło. Po dyskusyi, w której zabierali głos pp. Bek, redaktor *Przeglądu Zakopiańskiego*, prof. Świerz, prof. Kowalewski, prof. Kulczyński, Józef Hopcas, Czaplicki, Lewicki, Chmielowski, Fischer, zgodzono się jednomyślnie na utworzenie osobnej sekcyi turystycznej przy Towarzystwie Tatrzańskiem, mającej za zadanie ułatwiać i organizować wycieczki na najwyższe szczyty dla najlepszych turystów, jakoteż do miejsc łatwiej dostępnych dla szerokiego ogółu i w ogólności budzić zamiłowanie do turystyki w Tatrach. Podniesiono też myśl oparcia się w tej mierze na Towarzystwach Sokolich. Wybrano komisyę dla obmyślenia organizacyi tej sekcyi, programu jej działalności i stosunku jej do Towarzystwa Tatrzańskiego. W skład komisyi weszli delegaci wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego pp. Ponikło, Barabasz, Czaplicki i Świerz; z poza wydziału: pp. Bek, Chmielowski, prof. Edward Ciąglewicz, redaktor *Giewontu*, Fischer, Lewicki, Łopuszański, dr. Nowicki. Komisya ma w przeciągu tygodnia spełnić polecone sobie zadanie.

W górach spadły śniegi. Widać je na Czerwonych wierchach, Giewoncie i Koszystej. Temperatura we wsi spadła do 8 stopni R.

† **Dr. Alfred Zygadłowicz**, emerytowany starszy radzca prokuratoryi skarbu, umarł po długiej i ciężkiej chorobie dzisiaj rano we Lwowie w 66 roku życia. Zmarły należał do postaci otaczanych ogólnym szacunkiem i sympatyą. Przyjaciół posiadał bardzo wielu. Wszystkie wolne chwile od zawodowych zajęć poświęcał malarstwu, a w pracach wydziału Towarzystwa zachęty sztuk pięknych wydatny bardzo brał udział. Pogrzeb odbędzie się z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza nr. 18 b we czwartek o godzinie 4 po południu.

Odznaczenie prof. Schiemanna. Przed kilku miesiącami pisaliśmy o demonstracyi, jaką studenci polscy uniwersytetu berlińskiego urządzili profesorowi historyi drowi Schiemannowi. Opuścili oni mianowicie gremialnie salę wykładową, oburzeni tem, że prof. Schiemann w wykładach swoich historyi polskiej przekręcał stale i tendencyjnie fakty historyczne celem przedstawienia Polaków w jak najgorszem świetle. Obecnie otrzymał ten „bezstronny“ badacz dziejów niezwykłe odznaczenie. Cesarz Wilhelm zamianował go nadzwyczajnym profesorem honorowym uniwersytetu berlińskiego.

Morderstwo w Wiedniu. Aresztowany w niedzielę, jako podejrzany o zamordowanie trafikantki Julichowej w Rudolfsheim czeladnik nożowniczy Senekl przyznał się do zbrodni.

„Patryotyzm“ hakaty. *Orędownik* donosi o ciekawym zatargu pomiędzy magistratem m. Rogowa, a właścicielem folwarku Rogów, p. Tomaszewskim. Podczas odwiedzin Rogowa przez nadburmistrza Poznania, Wittinga, magistrat postanowił wysypać drogę, którą nadburmistrz miał przejeżdżać, zielenią, i w tym celu udał się do p. Tomaszewskiego o dostarczenie fury gałązek. Pan Tomaszewski dostarczył ich i przesłał rachunek na 60 marek. Magistrat wypłaty odmówił, motywując odmowę tem, że tu chodzi o „rzecz patryotyczną“. Kiedy pan Tomaszewski nie ustępował, zgodzono się dać 20 marek, na co znów p. Tomaszewski się nie zgodził i zaskarżył magistrat do sądu.

Pomnik śp. X. biskupa Łobosa. Duchowieństwo dyecezyi tarnowskiej, chcąc dać wyraz swojej gorącej wdzięczności dla przedwcześnie zmarłego swego arcypasterza, śp. X. Ignacego Łobosa za to, co zdziałał dla odrodzenia duchowego całej dyecezyi, postanowiło wznieść w katedrze tarnowskiej pomnik, któryby godnie uczcił pamięć tego księcia Kościoła. W tym celu przystąpiono do zbierania składek pieniężnych.

Bogacz jakich mało. Andrzej Carnegie, do niedawna zwany „królem stalowym“, jeden z miliarderów amerykańskich, sprzeniewierzył się obecnie swoim współmiliarderom, dla których — jak się z nich jeden wyraził — najlepszym sposobem użycia miliarda jest.. pozyskać drugi miliard, porzucił wszelkie interesa, wrócił do Szkocyi, która jest jego krajem rodzinnym, osiadł tam w prześlicznej okolicy w pobliżu wybrzeża oceanu Atlantyckiego i postanowił całkowicie poświęcić się użyciu swych bogactw w myśl ideałów, jakie mu przyświecają. Carnegie, który dziś ma 62 milionów koron rocznego dochodu, co czyni 171.300 koron dziennie, urodził się jako syn ubogiego tkacza w mieście Dunfnemline w pobliżu Edynburga. Z czasem ojciec jego pilnością dorobił się dwóch warsztatów tkackich i zatrudniał jednego czeladnika, ale wzrost wielkiego przemysłu zniszczył intratność tej pracy ręcznej, a Carnegie wraz z żoną i dwoma synami wyemigrował do Ameryki. Zrazu powodziło się im niedobrze, tylko małemu Andrzejowi od początku szczęście sprzyjało, gdyż jego inteligencya i dobra wola jednała mu ogólną sympatyę. Najpierw pracował w jakiejś tkalni jako nawijacz i w wieku lat 12 zarabiał już 6 koron tygodniowo. W następnym roku znalazł zajęcie jako palacz przy maszynie parowej, a wkrótce potem wstąpił do służby telegraficznej. Tam bardzo prędko nauczył się odcyfrowywać depesze podług słuchu i dzięki temu otrzymał jako 16 letni chłopiec posadę telegrafisty z płacą około 120 koron miesięcznie. Odtąd szybko bardzo awansował. Mając lat 20 został sekretarzem dyrektora jednego

i wielkich towarzystw kolejowych, w 23 roku życia został inspektorem kolejowym, w 25-tym roku członkiem wojskowego urzędu telegraficznego, w 28 roku właścicielem źródła nafty, w 30-ym r. konstruktorem mostów żelaznych, w 45 „królem stalowym“, a w 50-ym miliarderem. Gdy począł zbliżać się do szóstego krzyżyka, już miał dość tego zajęcia za zyskiem. Był on zawsze, pomimo tak wybitnego zmysłu praktycznego, trochę filozofem i poetą. Ciągnęła go także nostalgia, cechująca wszystkich synów ziemi szkockiej.

Majątek, który Carnegie kupił w Szkocyi, liczy przeszło 5.000 hektarów ziemi, otaczających starożytny zamek Skibo, odnowiony obecnie i wspaniale urządzony. Tam zamieszkał „król stalowy“ z żoną, którą przed kilkuna laty dopiero poślubił i z 4-letnią córeczką. Cieszy się on czerstwem zdrowiem i humorem, a obok ulubionych rozrywek jego, połowu ryb i przejażdżek na szybkim jachcie i w powozie, głównym zajęciem jego jest obecnie przemyśliwanie, w jaki sposób rozdzielić majątek tak, aby umrzeć ubogim.

Wydał on dwie broszury, w których rozwinął myśli swoje w tej kwestyi. Pierwsza jest zatytułowana: „Obowiązki bogactwa“. Wywodzi on w niej, że właściciele wielkich majątków powinni użyć ich za życia na cele dobra publicznego. Zapisywanie pieniędzy na cele dobroczynne dopiero na łożu śmiertelnem — wobec tego, że i tak nie można ich zabrać ze sobą do grobu — jest rzeczą niegodną bogacza. Carnegie sądzi, że niebawem pogląd taki stanie się ogólnym, tak, iż wstydem będzie umierać bogatym. Dalej zwalcza Carnegie nowoczesne teorye przewrotowe i przeciwstawia im obowiązek powolnej naprawy istniejących stosunków, występuje przeciw dziedziczeniu olbrzymich majątków i przemawia za znacznem podwyższeniem podatku od spadków. Bogatym ludziom zaleca on życie umiarkowane, niewystawne, radzi im wystrzegać się marnotrawstwa, a wszelkie zbędne dochody obracać na fundusze dobroczynne. Przytem stawia regułę, że pomagać należy tylko tym, którzy chcą sami sobie pomódz.

W drugiej broszurze pt. „Najlepsze pola humanitarności“ zaleca Carnegie zakładanie uniwersytetów i bibliotek bezpłatnych, szpitali, szkół lekarskich itp., parków publicznych, hal koncertowych, kąpieli ludowych, oraz kościołów.

Obecnie właśnie w Anglii żywo omawianą jest hojna darowizna uczyniona przez Carnegiego. Zakupił on bogatą bibliotekę zmarłego niedawno lorda Actona, katolika, który już jako starzec mianowany został profesorem historyi w Cambridge — i darował ją przyjacielowi swemu Morleyowi, pisarzowi, posłowi do parlamentu i byłemu ministrowi, do dowolnego rozporządzenia. Księgozbiór ten obejmuje 80.000 tomów; do pomieszczenia go potrzeba 5 olbrzymich sal. Morley, który nie jest majętny, miałby kłopot z tą biblioteką, dlatego też Carnegie w akcie darowizny zaznaczył, że Morley może ją dowolnie rozporządzić. Morley podarował ją uniwersytetowi w Cambridge, jak najlepiej użyto tego zbioru cennych książek. Zaiste powinszować Anglikom takich „dorobkiewiczów“.

Lipiec i sierpień. Dlaczego lipiec i sierpień mają po dni 31. Sierpień, obecnie ósmy miesiąc roku, był u Rzymian, którzy rok zaczynali w marcu, miesiącem szóstym i dlatego nazywał się „Sextilis“. Nazwę ową nosił do czasów cezara Augusta. Cezar ten, pragnąc upamiętnić kilka zdarzeń szczęśliwych, które mu się w owym miesiącu wydarzyły, zażądał od senatu, aby „Sextilis“ nazwano jego imieniem, tak, jak już poprzednio nazwano piąty miesiąc w roku „Quintilius“ imieniem Juliusza Cezara (Julius). Senat wypełnił, ma się rozumieć, wolę cezara, a przytem, ponieważ „Sextilis“ liczył tylko 30 dni, gdy tymczasem „Quintilius“, przezwany Juliusem, miał dni 31, postanowił, aby miesiąc Augustus liczył także dni 31, mniejsza bowiem liczba dni w miesiącu Juliusza mogłaby być ujmą dla miesiąca Augusta. Odjęto więc jeden dzień lutemu i dodano go sierpnia. Rachuba ta przetrwała do naszych czasów.

Sztuka wiązania krawatów. P. Filip Parmaduke, obywatel Londynu, obrał sobie za zawód szczególną specyalność, która mu zapewnia względy ograniczonego kółka członków wyższej arystokracyi i [illegible] na trudnej [illegible] wiązania krawat[illegible] wią[illegible] świetle, [illegible] zbyt [illegible] zacho[illegible] lecie [illegible] wę[illegible] za[illegible] końcami [illegible] poznać [illegible] sy[illegible] do[illegible] całemu [illegible] ze [illegible] wdzi[illegible] prawa[illegible] za[illegible]. Mieni się on „profesorem“, a uczy trudnej niezmiernie sztuki — wiązania krawatów. „Krawat lecz — wywodzi p. Parmaduke — musi być wiązany po ciemku. Wiązać bowiem przy świetle [illegible]. Pozorny brak symetryi jest tylko najwyższem „wyszukaniem“, dowodem najwyższej elegancyi. Mężczyźnie [illegible] i mądrem, który umie robić właściwy użytek ze swobody, wolno jest wszystko. I dlatego prawdziwie wytworny mężczyzna nie nadaje nigdy krawatowi swemu ostatniego wykończenia“. Takie są zasady p. Parmaduke'a.

Nowa kraina złota. O odkryciu pokładów złota w kolonii erytrejskiej w pobliżu Asmary (w Abissynii) doniosła Agencya Stefaniego, że nowa kraina złota zowie się Uallega. Leży ona pod tą samą szerokością geograficzną, co Fazoda i port Ras-Hafun nad oceanem Indyjskim, w tej okolicy, gdzie górzysty teren abissyński zaczyna zniżać się ku dolinie Nilu. Kraina ta, położona 2000 m. nad poziomem morza, posiada klimat łagodny, dostatek wody, jest bardzo urodzajną i gęsto zaludnioną przez plemiona Galla. W odległości 20 dni drogi od stolicy abissyńskiej Addis-Abeba, w miejscu połączenia rzeki Didessy z Nilem błękitnym, wznosi się góra Neggio — tam właśnie znajduje się centrum [illegible] pokładów złota. [illegible] są następujące: Kanclerz Menelika, inżynier Ilg, Szwajcar rodem, dowiedziawszy się od krajowców o istnieniu nowej krainy złota, polecił zbadanie jej geologom francuskim [illegible], którzy po trzech latach poszukiwań wykryli tam pokłady złota. Na wieść o tem odkryciu utworzyło się konsorcyum włosko-francusko-belgijskie p. n. „Société Mines d'Or du Uallega“ z siedzibą w Antwerpii. Kierunek przedsiębiorstwa oddano Towarzystwu Włoskiemu „Commercio delle Colonie“. Administratorem przedsiębiorstwa w Abissynii jest wspomniany wyżej inżynier Ilg. W ten sposób zjednano Menelika dla całej sprawy i znakomicie ułatwiono [illegible], zło[illegible] w tej [illegible].

Ekspedycya transportowała ruchomości i maszyny na 400 wielbłądach. Menelik dostarczył ekspedycyi 5.000 tragarzy. Członkowie ekspedycyi w listach swoich nie mogą dość słów znaleźć dla inteligentnego władcy Abissynii. Jest on o wszystkiem tak dokładnie informowany, że w chwili, gdy ekspedycya dotarła do Harraru, otrzymała od niego pozdrowienie telefoniczne. Wziąwszy na uwagę odległość 480 kilometrów, to połączenie telefoniczne zaiste bardzo ładnie świadczy o postępach w kraju Menelika. Gdy przed kilku laty inżynier Ilg po raz pierwszy wybierał się do nowej krainy złota, przestrzegano go przed dzikością krajowców. Obecnie wystarcza hasło „Ba Menelik“ (w imieniu Menelika) do poskromienia wojowniczych zapędów plemienia Galla. Pokłady złota Uallegi szacuje ekspedycya na równi z kopalniami w Australii. Wyzyskano do pracy w znakomity sposób siłę połączonych rzek, która wynosi 300 koni parowych. Jest też dostatek rąk roboczych. Dzięki wybornie przez Menelika urządzonej komunikacyi za pośrednictwem kuryerów, ekspedycya ma zapewnioną dostawę wiktuałów po stosunkowo tanich cenach. Przy takiem poparciu można prowadzić „złoty“ interes.

„Upiększenie“ Wersalu. Mieszkańcy Paryża skarżą się na nowe upiększenie, jakiem „przyozdobiły“ przepiękny ten zabytek władze rzeczypospolitej. W parku wersalskim, pełnym dotychczas poezyi i ciszy, zainstalowany został *café-concert*, mający uprzyjemniać chwile pobytu w tej miejscowości opuszczającym swoje miasto Paryżanom. U wejścia do parku umieszczona została ogromna lira, płonąca wieczorami mnóstwem lampek elektrycznych. Umieszczony zaś przy niej afisz obwieszcza, iż w ciągu sierpnia i września we wszystkie czwartki i niedziele dawane będą przedstawienia fars i operetek. Parę pism francuskich zwraca uwagę na zupełną niewłaściwość tego pomysłu. Przybytków mniej lub więcej podkasanej muzy jest już tyle w samym Paryżu, że do Wersalu tego rodzaju rozrywka z pewnością nikogo nie pociągnie, może go chyba tylko odstraszyć.

Oryginalna reklama. Właściciel pewnego sklepu w Chicago wpadł na pomysł oryginalny, aby zbyt swego towaru powiększyć. Oto założył przed sklepem ogródek dla dzieci, w którym one mogą bawić się darmo różnemi zabawkami w czasie, gdy matki ich robią zakupy. Zwykle jednak zdarza się tak, że, gdy matka, wychodząc ze sklepu, chce zabrać z ogródka dziecko swoje, napotyka na opór, bo dzieciak z zabawką, którą sobie wybrał, rozstać się nie chce, nie pozostaje więc nic innego dla uniknięcia krzyku i płaczu, jak zabawkę kupić.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w kościele w Częstochowie złożyła p. Antonina Michalczewska ze Lwowa (z prośbą o spełnienie życzeń) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. + 14 R. Bar. 761. Podnosi się. Pochmurno.

Na wałach Hetmańskich.

— Powiedzcie mi nareszcie, Jojne, dlaczego sze te Niemcy na wszystkich rzucają?

— Bo ich nikt nie lubi.

— A dlaczego ich nikt nie lubi?

— Bo oni sze na wszystkich rzucają.

— A dlaczego oni sze na wszystkich rzucają?

— Bo ich nikt nie lubi!

— Ojej, Jojne, ja z wami nigdy nie mogę przyjść do ładu.

Skąpy.

Chciał się skąpy obwiesić, że talara stracił,
Żeby jednak za powróz dwóch groszy nie płacił,
Trzy razy się na szelkach wieszał w sposób dziki —
I żyje: szelki były z niemieckiej fabryki.

Literatura i sztuka.

* **Pamiętnik literacki,** czasopismo kwartalne, wydawane przez Towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza. Rocznik I, zeszyt III. Lwów, 1902.

O pierwszych dwóch zeszytach tego poważnego wydawnictwa pisaliśmy swego czasu, podnosząc obfitość, różnorodność i wytrawność artykułów w nich zawartych. Także wydany obecnie zeszyt trzeci utrzymany jest na tej samej wyżynie. W dziale samodzielnych rozpraw mamy tam naj przód artykuł Henryka Struvego pt. Przedmiot i metoda historyi literatury polskiej, w której autor po pierwsze żąda wciągania do historyi literatury także piśmiennictwa naukowego, oraz dzieł pisanych przez Polaków w obcych językach, a powtóre każe historykom literatury wystrzegać się zarówno stanowiska czysto objektywnego, które polega na wstrzymywaniu się od wszelkiego krytykowania utworów, jak niemniej i stanowiska czysto subjektywnego; tj. oceniania utworów według własnego widzimisię, a pragnie, ażeby utwory oceniano według jakiegoś przedmiotowego, istotnego kryteryum. Tem kryteryum ma być stopień, w jakim w utworach rozpatrywanych uwydatniają się zasadnicze dążności życia umysłowego, tj. dążenie do piękna, prawdy i dobra.

P. A. Potocki zamieścił obszerną rozprawę pt. „Sejmiki literackie w dobie romantyzmu“, w których na podstawie szczegółowych studyów omawia noworoczniki i almanachy literackie w pierwszej połowie XIX w. — Wreszcie w dziale rozpraw mamy dokończenie artykułu p. Kallenbacha o nieznanych utworach francuskich Krasińskiego.

Idzie dalej dział „Notatki“, mieszczący rozprawki literackie treści szczegółowej; są tam artykuły x. Fijałka, Dobrzyckiego, Rostafińskiego, Chrzanowskiego, Kopii i Petzolda. W rubryce „Materyały“ przytacza p. Nehring 28 listów polskich szląskich z XVI wieku w oryginalnej ich pisowni. Listy te z dawnego archiwum Oleśnickiego przeszły do królewskiego archiwum we Wrocławiu, gdzie się obecnie znajdują.

Następuje obfity dział recenzyi i sprawozdań z nowych dzieł literackich, a w końcu dalszy ciąg bibliografii literackiej czasopism polskich za rok 1901, w której podano sposobem alfabetycznym według nazwisk autorów wszystkie, choćby najdrobniejsze utwory literackie, porozmieszczane w czasopismach i dziennikach polskich.

„Pamiętnik literacki“ zajmuje więc, jak z tego pobieżnego rzutu poznać można, stanowisko wybitne w naszem piśmiennictwie peryodycznem i zasługuje ze wszech miar na poparcie publiczności, która interesuje się literaturą ojczystą.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 sierpnia.

(Z) W bardzo słabem usposobieniu odbywały się obroty dzisiejsze. Kupujących było na targu bardzo niewielu a w dodatku pogłoski, że półroczny bilans Zakładu kredytowego będzie może gorszy niż powszechnie przypuszczają, oddziaływały także niekorzystnie. Wreszcie i deruta, jaka dziś miała miejsce na targu berlińskim, nie pozostała bez wpływu i na naszą giełdę. Ta deruta w Berlinie miała swój powód w zajściach w niemieckim banku związkowym. Na odbytem wczoraj nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu tego banku, jednego z najstarszych w Berlinie, bo istniejącego od roku 1864, przyznała się dyrekcya do strat w wysokości 3 i pół miliona marek. Przyczyną tych strat jest zbytnie zaangażowanie się tego banku w rozmaitych przedsiębiorstwach przemysłowych, zwłaszcza elektrycznych. Na pokrycie tych strat uchwalono przeznaczyć więcej niż połowę funduszu rezerwowego i cały zysk z pierwszego półrocza. Oczywiście, że akcyonaryusze nie otrzymają w przyszłym roku żadnej dywidendy, przez lat 37 zaś pobierali oni od 6 do 10 prc. Bądź co bądź sam fakt, że dyrekcya banku w ciągu roku zwołała nadzwyczajne walne zgromadzenie jedynie w tym celu, ażeby przyznać się do milionowych strat, jest niezwykłym i sprawił w świecie finansowym wielkie wrażenie.

Z walorów górniczych podniosły się dziś alpiny o $1^1/_4$ korony, dzięki temu, że prośba zarządu Towarzystwa alpejskiego o powiększenie kapitału akcyjnego przez emisyę nowych 60 tysięcy akcyj została nareszcie przez ministeryum przychylnie załatwiona. Emisyą tych nowych akcyj zajmie się dolno-austryackie towarzystwo eskontowe. Właściciele starych akcyj mają prawo nabywać nowe po cenie 320 koron, dzisiejszy zaś kurs giełdowy alpinów jest $399^1/_4$.

Kolej północna cesarza Ferdynanda otrzymała właśnie pozwolenie podwyższenia swych taryf osobowych do tej skali, jaka obowiązuje na kolejach państwowych, dotychczas bowiem były taryfy na kolei północnej cokolwiek niższe. Podwyższenie to wejdzie w życie z dniem 1 października b. r., a wyniesie około 9%. Np. bilet III klasy pociągiem osobowym z Krakowa do Wiednia kosztował dotychczas 9 koron, odtąd zaś kosztować będzie 9 koron 80 halerzy. Swoją drogą od Nowego Roku, tj. od wejścia w życie ustawy o podatku od biletów kolejowych zostanie i ta nowa taryfa kolei północnej jeszcze raz podwyższona o całą wysokość podatku, tj. o 12%, przyczem jednak odpadnie dotychczasowa należytość stemplowa, wynosząca 2 halerzy od każdej korony z tem ograniczeniem, iż nie może wynosić więcej niż 50 halerzy od jednego biletu. Zarząd kolei północnej oblicza, że skutkiem obecnego podwyższenia taryf zwiększą się dochody kolei północnej w czwartym kwartale b. r o 350.000 koron, zaś w przyszłości, jeżeli nowy podatek kolejowy nie wpłynie na zmniejszenie się frekwencyi podróżnych, powinny dochody tej kolei powiększyć się o 2,000.000 koron rocznie.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 685·75, węg. Zakł. kredyt. 728·50, Anglobanku 276·50, Unionbanku 541·00, Länderbanku 420·50, Bankvereinu 455·25, Bodencredit 934·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 712·00, Lombardy 67·00, Kol. Elbethal 466·50, Północnej 5640, Czerniowieckiej 567·00, Alpiny 399·50, Rima Muranyi 499·00, Praskiego Tow. żel. 1516, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 296·00, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 101·90, Austr. renta koronowa 99·80, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·40, 4% Listy Banku krajow. 97·10, 4½% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·15, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·10, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 110·50, Marki 117·10, Ruble 253·00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 12go sierpnia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·15 do 7·30, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·10 do 6·25, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·75 do 6·00, pastewny —·— do —·—, owies pański 7·50 do 7·75, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·00 do 5·25, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·50 do 9·75, len —.— do —·—, siemie lniane 9·— do 9·25, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 48·— do 50·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 60·— do 65·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·— do 8·50, zielony 7·— do 7·25, bobik koński nowy 4·75 do 5·00, wyka nowa 5·50 do 5·75 otręby pszenne 3·50 do 3·75, żytne 4·00 do 4·10, chmiel —·— do —·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·25 do 33·50, nadkontyngent 15·50 do 15·75; Tarnopol-Brody kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 16·00 do 16·25; Sokal-Jarosław kontyngent 34·25 do 34·50, nadkontyngent 16·25 do 16·50; Rafinerye Lwów kontyngent 36·— do 36·25, nadkontyngent 17·50 do 17·75.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Lesneven 13 sierpnia. Komisarza policyi Dupuis, wysłanego do Gouzec celem wydalenia stamtąd zakonnic, przyjęto gradem kamieni i obito laskami. Obrzucono także kamieniami żandarmów i jednego z nich zraniono. Komisarz musiał ustąpić i dopiero wieczorem udało mu się przy pomocy kompanii piechoty wydalić zakonnice. Około 2000 osób zebrało się przed gmachem szkolnym i demonstrowało wołając: „Niech żyje wolność“. Bramy szkoły opieczętowano.

Londyn 13 sierpnia. Król i królowa byli wczoraj na paradzie wojsk kolonialnych przed pałacem Buckinghamskim; wzięli w niej udział także lord Roberts i Kitchener. Król wygłosił mowę, w której podziękował wojskom kolonialnym za ich patryotyzm i usługi, jakie oddały swej metropolii, i zaznaczył, że przez to zacieśniły się węzły między koloniami a Anglią. — Po paradzie odbyło się wręczenie odznaczeń, udzielonych przez króla. Akt ten rozpoczął król osobiście, poczem wręczał dalsze odznaczenia ks. Walii.

Paryż 13 sierpnia. Zapewniają, że komendant 11 korpusu armii jenerał Grissot postanowił poddać pułkownika St. Remi pod sąd wojenny.

Paryż 13 sierpnia. Ministerstwo wojny nie otrzymało potwierdzenie wiadomości, jakoby w miejscowości Quimper kompania piechoty wzbraniała się usłuchać rozkazów przy zamykaniu szkół. W Quimper jakoteż w innych miejscowościach dep. Finistère wczorajszej nocy zerwano znowu pieczęcie z drzwi szkolnych.

Berlin 13 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla taryfy celnej odrzucono wniosek centrum, aby nadwyżkę dochodów, która wyniknie z podwyższenia ceł na zboże i bydło, przeznaczono na fundusz zabezpieczenia wdów i sierót. Tak samo odrzucono wniosek partyi konserwatywnej, aby nadwyżki tej użyto na zniżenie premij wpłacanych do funduszu zabezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy. Socyaliści wnieśli, aby rząd corocznie przeznaczał z dochodu z ceł 60 milionów marek na cele komunikacyjne. Wniosek ten również odrzucono, poczem komisya odroczyła swe posiedzenia do 22 września.

Szangaj 13 sierpnia. Na cholerę, która w okręgu szangajskim szerzy się wśród ludności chińskiej, umarło 8 żołnierzy z załogi niemieckiej.

Paryż 13 sierpnia. Dochód z podatków pośrednich był o 3 miliony franków wyższy, niż w roku poprzednim, ale o 24 miliony niższy od kwoty preliminowanej.

Oedenburg 13 sierpnia. Wczoraj wieczorem strzelano sześć razy do dyrektora cukrowni w Stegendorf p. Negro, w czasie, gdy siedział wraz z rodziną na werandzie swego domu przy kolacyi; wszystkie strzały chybiły. Podobno sprawcami zamachu byli wydaleni z fabryki robotnicy.

Medyolan 13 sierpnia. Zeszłej nocy w Novi w Liguryi spaliła się przędzalnia bawełny Raggiego. Szkoda jest bardzo wielka, gdyż ofiarą ognia padły także bogate zapasy towarów; 700 robotników utraciło zajęcie.

(*Depesze popołudniowe*).

Roscoff (w dep. Finistère) 13 sierpnia. Wczoraj przybyła tu kompania piechoty na pomoc komisarzowi policyi, którego wysłano z oddziałem żandarmeryi celem usunięcia zakonnic z tutejszej szkoły kongregacyjnej. Przed szkołą zgromadził się zbity tłum ludności. Deputowany hr. de Mun, który stał na czele tłumu, oświadczył, że ludność nie chce rozpoczynać walki z wojskiem i prosił komendanta, by rozkazał zdjąć nasadzone bagnety. Komendant zgodził się na to i rozkazał wojsku cofnąć się, co tłum przyjął okrzykami na cześć armii. Deputowany hr. Mun sam otworzył bramę szkoły i prosił zakonnice, aby ustąpiły przed przemocą. Komisarz odczytał dekret banicyjny i położył pieczęć na drzwiach szkoły. Zakonnice odeszły do kościoła. Ludność wznosiła okrzyki na ich cześć.

Quimper 13 sierpnia. Wczoraj zamknięto szkołę kongregacyjną w Carantec. Ludność urządziła zakonnicom owacyę. Republikanie urządzili kontrdemonstracyę.

Waszyngton 13 sierpnia. Wobec nadeszłych z Barcelony (w Wenezueli) wiadomości, że powstańcy rabują miasto, wysłany tam okręt wojenny wysadzi na ląd wojsko amerykańskie.

Nowy Jork 13 sierpnia. Telegram z Port of Spain donosi: Walka, zakończona zajęciem Barcelony (w Wenezueli), rozpoczęła się 3 sierpnia. Trzy dni atakowali powstańcy miasto, utrzymując dzień i noc bezustanny ogień i burząc wszystkie budynki, gdzie tylko zdołali dotrzeć. 7-go sierpnia byli powstańcy w posiadaniu dwóch trzecich części miasta, wobec czego wojska rządowe musiały się poddać. Poległ prezydent Barcelony Marcano, który dowodził wojskiem rządowem, padło dalej 8 jenerałów, 23 pułkowników i 167 oficerów i żołnierzy. Domy i sklepy, zwłaszcza cudzoziemców, zrabowano doszczętnie. Wiele kobiet i dzieci zbezczeszczono lub zabito. Francuski urząd kablowy powstańcy zajęli. Konsulaty amerykański, włoski i holenderski, zrabowano. Konsulowie zażądali od swych rządów wysłania okrętów wojennych.

Londyn 13 sierpnia. Z Johannesburga donoszą, że Botha i Delarey mają być wybrani członkami nowej rady ustawodawczej.

Pietermaritzburg 13 sierpnia. W Natalu darowano resztę kary wszystkim tym, którzy za bunt skazani byli na 2 lub mniej lat więzienia. Kary pieniężne pozostały w mocy.

Kap Haitien 13 sierpnia. Z Port au Prince donoszą, że z pożaru miasta Petit Goave ocalała tylko hala targowa, budynek bankowy i budynek, mieszczący zarząd miejski. Miasto spłonęło doszczętnie, a w płomieniach zginęło wiele ludzi. W Waszyngtonie nie godzą się na blokadę Kap Haitien.

Paryż 13 sierpnia. W kołach nacyonalistycznych opowiadają, że prezydent ministrów Combes telegraficznie udzielił nagany prefektowi departamentu Finistère Collignonowi za to, że przyjął propozycyę admirała Coverville co do odwołania się do rady gabinetowej i że przez swoją politykę przeszkodził zastosowaniu ustawy kongregacyjnej. Combes zamierzał nawet złożyć prefekta z urzędu, odstąpił jednak od tego zamiaru wobec trudności wyszukania odpowiedniego w obecnych przykrych stosunkach następcy.

Budapeszt 13 sierpnia. Dr. Koerber przepędził wczorajszy dzień w Ratot, w odwiedzinach u Szella. Obaj prezydenci ministrów poświęcili wczorajszy dzień omawianiu kwestyj ekonomicznych, dotyczących obu połów monarchii. Dzisiaj odjechał dr. Koerber do Wiednia. Szell udaje się 15 b. m. do Ischlu, aby zdać sprawę Cesarzowi.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 13 sierpnia. M. Horodyński ze Stanisławowa. J. Zieniewicz z Daszawy. J. Hoffmann z Hołobutów. X. A. Piotrowski, X. T. Riem i X. H. Konopka z Poznania. H. Drzymała z Krakowa. X. E. Lachowski z Litowisk. K. Kostka z Krakowa. N. Dietl z Wiednia. P. Hizsan z Wiednia. J. Baczyński z Jurystkowa. K. Bernaczek z Wiednia. R. Dewicz z Daszawy. J. Skalski z Tarnowa. B. Śmiałowski ze Stojaniec. O. Sala z Wysocka.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 sierpnia. K. hr. Marchoccy i W. Radzymińscy z Wołynia. H. Bałłaszewski i J. Łabędzki z Warszawy. J. Wartanowicz z Rozalina. W. Kubacki z Nozdrzca. Ch. Duschner i K. Hadinger z Wiednia. T. Tarasiewicz z Równego. B. Skupiewscy z Kijowa. W. Nestorowicz z Ustrzyk dolnych. P. Rogalski z Ukrainy. M. hr. Dzieduszycka z Martynowa. W. Romanowski z Uhnowa. H. Sagawe z Horajca. J. Mandyczewski z Mikołajowa. J. Poliński z Lipinki. J. Iwanicki z Buczacza. A. Zawisza z Lipinki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 13 sierpnia.

Marki 117.10, renta majowa 101.95, węg. renta koronowa 97.85, Akcye: austr. zakł. kredyt. 684.50, węg. zak. kred. 729.00, anglobanku 276.50, unionbanku 540.—, bankvereinu 456.00, länderbanku 421.00, kolei państw. 710.50, lombardy 67.00, akcye kolei Elbethal 467.00, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.00, alpiny 398.50, Rima Muranyi 499.00, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 110·50, ruble 253·00. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 13 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 16·70 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 39·80.

Berlin 13 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Paryż 13 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·87 Mąka („Fleur de Paris“) 29·90.

Frankfurt 13 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 182·90. Laura 000·00.

Wiedeń 13 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·04—7·07, na wiosnę 7·38—7·40; żyto na na jesień 6·23—6·24, na wiosnę 6·53—6·54; kukurudza na lipiec-sierpień 5·25—5·27, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·31—5·32, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·69—5·70, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 10·75—10·85. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: silna. Pogoda: zmienna.

Budapeszt 13 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·75—6·76, na kwiecień 7·06—7·07; żyto na październik 5·92—5·93, na kwiecień 6·13—6·15; owies na październik 5·39—5·40, kwiecień 5·63—5·64; kukurudza na sierpień 4·82—4·83, na maj 5·00—5·01. Rzepak na sierpień 10·40—10·45. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 13 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267·15
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	263·—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	285.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	284·25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	89·20
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	110·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 192.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 185.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.25. Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50 Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł 73.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.00.

Lwów 13 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 890.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101·90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96·90.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·80.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

78)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— To były pieniądze Fabreula — rzekł Ferdy, rumieniąc się — należały one tak do mnie jak i do pani, gdyż to na prośbę pani czcigodna opiekunka nasza poleciła mnie jemu.

— Pomógł mi do tego twój talent — rzekła zakonnica wzruszona.

— Otóż — przerwała Paulinka — pomimo wiążącej nas przysięgi, pomimo, iż wiedział, że go kocham, czy wie pani, co on zrobił? Uprosony przez Rolleta o zapytanie mnie, czy zgodzę się zostać jego żoną, wyrozumował sobie, że gdyby to nastąpiło, byłabym bogatą, szczęśliwą, otoczoną zbytkiem, że Pawełek miałby opiekę i ojciec, dzięki stosunkom adwokata, uzyskałby rehabilitacyę. Z takiemi to radami przyszedł do mnie, wyrzekając się własnego szczęścia.

— I on radził ci uczynić to? — zawołała wzruszona margrabina.

— Tak. A jednak jestem pewną, że kocha mnie całą duszą!

— Jesteś godnym swego ojca, moje dziecko — rzekła Henryka. — Mówiłam ci już, że doktor Ferdy był moim przyjacielem w bardzo ciężkich dla mnie chwilach. Zawdzięczam mu wiele i wiem nadto, że człowieka, którego kochałam więcej niż własne życie, uchronił od strasznej katastrofy.

Pamiętam o tem wszystkiem i jestem szczęśliwą, że zdarza mi się sposobność przekonania syna o mej wdzięczności.

Przyrzekam ci więc, że będziesz miał Panlinkę, tę dzielną dziewczynę, zasługującą na największą miłość. Będę czuwała nad waszem szczęściem i na zawsze zabezpieczę życie wasze od wszelkich trosk. Wtedy, jestem pewną, mając zabezpieczony byt, rozwiniesz swój talent i staniesz w szeregu najznakomitszych artystów.

Paulinka, stojąca ciągle z głową opartą na ramieniu przełożonej, była uszczęśliwiona jej słowami.

Mimo to pewna myśl górowała nad wszystkiemi uczuciami w duszy dziewczyny.

Podniosła głowę i rzekła:

— Kocham panią jak własną matkę i za to, coś dla nas uczyniła, jestem i będę ci wdzięczną na całe życie, ale zachodzi tu pewna okoliczność...

— Jaka?

— Nie mogę nazwać się narzeczoną Jakóba, dopóki mój ojciec nie powróci i nie pochwali mego wyboru. Nie chcę nic postanawiać i nie byłabym szczęśliwą, dopóki on cierpi i dopóki niewinność jego nie będzie ogłoszoną.

Słowa te nie uraziły zakonnicy, przeciwnie, usłyszawszy je, uśmiechnęła się i ogarnęła Paulinkę wzrokiem, pełnym uznania i zadowolenia.

— Masz słuszność — odrzekła. — Zresztą miałam zamiar dziś wieczorem zobaczyć się z panem Rollet i prosić go, by zawiózł mnie do pana Gomera. Chcę poznać go i pomówić o was, zwłaszcza o Pawełku; mianowicie dowiedzieć się, jak pragnie pokierować swego syna, którego niepodobna pozostawić samemu sobie, nie narażając go na największe niebezpieczeństwo, jak mieliśmy dowód niedawno.

Następnie, dzięki Charpentierowi, będę mogła zająć się losem waszego ojca.

Opowiadałam już wam historyę tego człowieka, który pozwolił potępić niewinnego na swoje miejsce, ale obecnie pragnie naprawić swą winę.

Choroba Pawełka przeszkodziła mi śledzić przebieg tej sprawy, która rozpoczęła się jednocześnie z moim wyjazdem z Lignerolles; ale dziś popołudniu pomówię o niej z panem Rolletem. Mam jeszcze niejakie stosunki i skorzystam z nich, ażeby przyśpieszyć uwolnienie pana Gomera.

W tej chwili czyjeś szybkie kroki rozległy się w korytarzu i u drzwi zajęczał dzwonek, targnięty czyjąś niecierpliwą ręką.

— Co to jest? — zawołała Paulinka.

Jakób pobiegł otworzyć.

Nastąpiła scena trudna do opisania.

— Paulinko, droga moja! — zawołał jakiś mężczyzna, potrącając Jakóba i biegnąc do pokoju, z którego dochodziły głosy.

Dziewczyna zachwiała się, oparła się o ścianę i wyjąkała:

— Ojciec!... Ojciec!...

Ale siostra Henryka, spostrzegłszy przybyłego, wyprzedziła Paulinkę i z wyciągniętemi przed siebie rękami rzuciła się ku niemu, padła w jego ramiona i płacząc ze szczęścia, wołała:

— Janek!... mój Janek ukochany!...

A on na nic nie zwracając uwagi, nic nie rozumiejąc, z wyjątkiem tego tylko, że ją odnalazł, pokrywał głowę jej pocałunkami i powtarzał:

— Henia!... moja Henia najdroższa!...

Siedzący w kuchni Paweł, usłyszawszy gwar, powstał z fotelu i wszedł do pokoju.

Przystanął, poznał ojca i jak waryat rzucając się ku niemu, wołał uszczęśliwiony:

— Zawsze mi się zdawało, że tak być musi, że pani siostra jest naszą mamą!...

Wtedy ona usunęła się z ramion Jana, pociągnęła ku sobie Pawełka oraz Paulinkę i przyciskając ich do serca, rzekła:

— Drogie moje, ja was tak zawsze kochałam!... Jakiż dobry jest Bóg!...

Przez kilka chwil trwał szał szczęścia i pieszczot.

Jakób cofnął się ku drzwiom i chciał wyjść, ale Jan domyśliwszy się jego nazwiska, z powodu podobieństwa do jego ojca, zatrzymał go słowami:

— Pozostań z nami, gdyż i ty jesteś moim synem.

I w obecności jego wyjaśnił, jak Charpentier, dzięki staraniom pana Rolleta, przyznał się do napadu na księcia Grand-Croix, wskutek czego, jeszcze przed ukończeniem rewizyi procesu, wypuszczono go na wolność tymczasowo.

Ze swej strony Henryka opowiedziała mu o życiu Paulinki, której poranione ręce świadczyły o jej ciężkiej pracy.

— Od czasu rozstania się z tobą, miała zawsze jedne tylko słowa na ustach i jedną myśl w sercu:

Ojciec tak chciał!... Ojciec... i zawsze ojciec...

Jan porwał Paulinkę w ramiona i całował bez pamięci.

— Jaka ty piękna! jak ty wyrosłaś!... Kochana!...

— Mały kłamca! mały kłamca! — powtarzała Henryka, myśląc o upłynionych latach — dlaczego zapewniałaś mnie zawsze, że jesteś o dwa lata starszą od Pawła? Gdyby nie to, byłabym się domyśliła, że jesteście mojemi.

A dziewczyna tonem, który wywołał łzy na oczy Jana, odrzekła:

— Tak ojciec chciał...

Dopiero po kilku godzinach i po zaspokojeniu pierwszych porywów serca, zaczęli tworzyć projekty na przyszłość.

I tak postanowili, że dopóki książę Grand-Croix nie odda im pałacu, położonego przy ulicy św. Dominika a zajmowanego niegdyś przez Mérindola, Jan najmie mieszkanie przyzwoite i osiądzie w niem z dziećmi.

Ślub Paulinki i Jakóba odbędzie się niedługo i wkrótce po ślubie cywilnym Henryki i Jana.

Margrabina tego samego wieczora powróciła do swego klasztoru, następnego zaś dnia zobaczyć się z monsignorem Bonnetem, którego powiadomiła o swem szczęściu.

Jest pewną, że zwolni ją od zarządu klasztorem, któremu Henryka zapewni znaczny dochód, dozwalający i nadal utrzymywać taką samą liczbę chorych i ubogich.

Następnie zastanawiali się, jak postąpić z panem Grand-Croix i postanowili, że jeżeli sąd nie ukarze go, jak na to zasługuje, za fałszywe świadectwo, to Henryka będzie dla niego nieubłaganą i ściśle spełni wolę Mérindola.

Obecny stan umysłu Blanki, gwałtem domagającej się separacyi z Filipem, bardzo ułatwiał tę zemstę, nie obrażając uczuć margrabiny jako córki.

Ale gdy wieczorem trzeba było rozstać się i wrócić do klasztoru, Henryce zabrakło odwagi.

Opuścić swe dzieci, gdy zaledwie przed kilkoma godzinami zaczęły nazywać ją mamą, gdy Pawełek pieszczotliwie wieszał się jej na szyję i nie chcąc puścić, powtarzał: — Mamusiu!... Mateczko!... pocałuj mnie jeszcze!..., gdy Jan trzymał ją za rękę, a Paulinka zachwycona, w milczeniu spoglądała na nią swym wzrokiem serdecznym, wywołującym w niej wzruszenie jeszcze większe, niż głośne objawy przywiązania Pawła, było to nad siły biednej matki.

— Zostań z nami do jutra — radził Jan. — Przepędzimy noc w mieszkaniu naszej kochanej Paulinki, a choć może nie będzie ci bardzo wygodnie, ale przynajmniej będziemy z sobą razem.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.